

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2020 • NR 9/2020 (69)

Kustosz romskiej pamięci

Trudno jest opisać życie i twórczość Edwarda Dębickiego, który skończył w tym roku 85 lata, z czego 65 poświęcił zespołowi Terno. Więcej na s. 8.

Czy Zmarzlik pozostanie w Gorzowie?

Motor Lublin ostro zabiega o pozyskanie Bartosza Zmarzlika.

Napisał o tym Przegląd Sportowy, podając iż lublinianie kładą na stole rekordowy kontrakt, na którym sam podpis kosztuje 3 miliony zł. Na dodatek gwarantują tam zawodnikowi przeloty samolotem na treningi i mecze do Lublina oraz z powrotem do domu. Takiego kontraktu jeszcze nikt w polskiej lidze nie miał, choć to od lat najlepsza i najdroższa liga świata, a znakomitych żużlowców w niej nie brakuje.

Wcale mnie nie dziwi taka oferta, bo aktualny mistrz świata przedstawia ogromną wartość nie tylko sportową, ale i marketingową. Chodzi więc nie tylko o punkty meczowe, ale i wcale niemałe pieniądze od sponsorów oraz kibiców, których Zmarzlik swoją jazdą i medalami przyciąga jak mało kto. A w Lublinie są pieniądze na starcie i po wielu chudych latach olbrzymi głód sukcesów.

Na razie jednak Bartosz Zmarzlik jeździ dla Gorzowa i ratuje Stal przed blamażem, a może i nawet degradacją. Sam jednak niewiele może zdziałać i to chyba do tej pory irytowało go najbardziej. Dlatego w klubie, dmuchając na zimno, proponują gorzowskiemu liderowi nowe warunki kontraktu, by go zatrzymać na dłużej. Pomóc ma w tym organizacja turniejów Grand Prix, na których Stal zamierza zarobić. Może się uda.

Pieniądze to jednak nie wszystko, choć w tym sporcie szczególnie są ważne, ze względu na koszty jego uprawiania i ryzyko z tym związane. Liczy się także atmosfera i chemia między zawodnikami a wódcami klubu, a z tym nie było chyba u nas najlepiej, czemu sam mistrz dał wyraz w jednej z telewizyjnych transmisji z ligowego meczu. To może zaważyć, choć wcale nie musi.

Czy Bartosz Zmarzlik pozostanie w Gorzowie? Idę o zakład, że on sam tego jeszcze nie wie. Nam pozostaje mieć tylko nadzieję.

JAN DELIJEWSKI



Fot. Emilia Wójcik



Rynek smakuje!

KALENDARIUM
Wrzesień 2020

● 1.09.
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.
1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.
2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.
● 2.09.
2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.
1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużlowiec i trener żużla, twórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancaza, Migosia, Padewskiego i Działkowiaka.
● 3.09.
1959 r. - na ul. Warszawskiej oddano do użytku drugi tor tramwajowy długości 400 m na odcinku między ul. Szkolną i Szpitalną; dzięki temu można było wznowić kursy linii nr 2 na ul. Warszawskiej.
2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużlowiec, b. mistrz Polski
● 4.09.
1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.
2010 r. zm. Ryszard Major (62 l.), aktor, reżyser, b. dyrektor Teatru Osterwy (1995-2002).
● 5.09.
1945 r. - Polska Żegluga Państwowa w Poznaniu uruchomiła regularną linię pasażersko-towarową z Poznania do Obornik - Obrzycka - Wronki - Sieraków - Międzybóże - Skwierzyna - Gorzów i z powrotem, która obsługiwały parowce „Poznań” i „Gorzów”.
r6.09.
1968 r. - 22-letni Edward Jancaz został w Göteborgu II wice-mistrzem świata.
1975 r. - w wyniku połączenia miejskiej i powiatowej biblioteki publicznej powstała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gorzowie, dziś WiMBP.
2013 r. - Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie został zarejestrowany jako spółka z o.o.
1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.
● 7.09.
1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-krotny medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Sychem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich
● 8.09.
1962 r. - uroczyste otwarcie odbudowanego dworca PKP.
2001 r. - ruszyła giełda samochodowo-towarowa przy ul. Myśliborskiej.
● 9.09.
1984 r. - bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół pw. NMP Królowej

Trwa remont alejek w parku Kopernika

Niebawem w parku Kopernika będziemy spacerować nowymi alejami.

Trwają tam obecnie prace remontowe, zostaną zamontowane nowe ławki i kosze na odpady. Przybędzie także zieleni - zostaną nasadzone byliny, krzewy, drzewa i pnącza.

Park Kopernika to miejsce chętnie odwiedzane przez spacerowiczów i biegaczy, w którym spotkać można wieściarki ochotczo skaczące po koronach drzew. Teraz w parku trwa remont ścieżek. Odnawiana jest aleja asfaltowa pomiędzy ul. Piłsudskiego, a ul. Walczaka oraz główna aleja o nawierzchni mineralnej prowadząca do fontanny. Prace mają przy-



Znajdą się tu m.in. nowe ławki i kosze na odpady, będą także nowe nasadzenia

czynić się do polepszenia komfortu odwiedzających park.

W parku Kopernika planowane są także nasadzenia. Szata roślinna zostanie wzboga-

gać o nowe byliny, krzewy, drzewa i pnącza. Dodatkowo zamontowane zostaną nowe ławki i kosze na odpady.

W parku znajduje się fontanna, jest także plac zabaw dla dzieci oraz miasteczko ruchu drogowego. Miejsce chętnie odwiedzają rodziny z dziećmi. Wzdłuż tej części parku Kopernika rozciąga się ścieżka rowerowa.

Po drugiej stronie, na którą można przejść kładką położony jest skatepark rozbudowany w ramach Budżetu Obywatelskiego. Można w nim spotkać młodzież jeżdżącą na rowerach,

rolkach, deskorolkach i hulajnogach. Skatepark podzielony jest na dwie sekcje - streetową oraz bowlową, która jest jedną z największych w Polsce.

Remont parku Kopernika jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej, Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020, Oś priorytetowa II Działanie 2.5 Poprawa jakości środowiska miejskiego.

Planowany termin zakończenia prac w parku Kopernika to koniec września 2020 r.

KAROLINA MACHNICKA

Wyniki badań bez wchodzenia do szpitala

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie będzie miał Centralny Punkt Odbioru Wyników.

Nowe rozwiązanie ma ograniczyć liczbę osób wchodzących do lecznicy i poprawić bezpieczeństwo zarówno pacjentów, jak i pracowników szpitala. Z nowego punktu będzie można korzystać od jesieni. Centralny Punkt Odbioru Wyników będzie się znajdował w nieczynnej od kilku lat portierni przed głównym budynkiem szpitala. Właśnie zaczęły się prace adaptacyjne dostosowujące obiekt do jego nowego przeznaczenia.

- Od kiedy uruchomiliśmy system automatycznego otwierania szlabanu portiernia stała nieużywana. Teraz postanowiliśmy dać jej drugie życie, a naszym pacjentom zapewnić



Centralny Punkt Odbioru Wyników będzie miał swoje miejsce w dawnej portierni

maksimum bezpieczeństwa. To dla nas bardzo ważne, aby w dobie pandemii ograniczyć do minimum miejsca, w których potencjalnie może dojść do zakażenia. Liczba chorych na COVID-19 nie maleje, a

specjaliści mówią, o tym, że jesienią możemy mieć do czynienia z drugą falą zakażeń - mówi Robert Surowiec, wiceprezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

W budynku portierni trzeba wymienić okna, pomalować wnętrze i zapewnić dostęp do sieci komputerowej. Część prac już się rozpoczęła, przy innych szpital czeka na wycenę.

- W nowym punkcie odbioru wyników, same wyniki nie będą przechowywane; będą na miejscu drukowane. To możliwe dzięki wprowadzonemu przez lecznicę elektronicznemu systemowi obsługi pacjenta, w którym prawie wszystkie czynności związane z pobytem pacjenta na terenie naszej placówki odbywają się w szpitalnej sieci - dodaje R. Surowiec.

Aby odebrać wyniki (tak samo jak to jest teraz) trzeba będzie okazać dowód tożsamości lub upoważnienie. Po pomyślnej weryfikacji osoby odbierającej obsługa punktu wydrukuje i wyda dokument.

Centralny Punkt Odbioru Wyników to nie jedyna możliwość odebrania wyniku badań bez konieczności wchodzenia do szpitala. Kilka miesięcy temu lecznica uruchomiła system e-rejestracji, który umożliwia nie tylko dostęp do wyników badań laboratoryjnych i radiologicznych, ale także zapisanie się do wybranych przyszpitalnych poradni specjalistycznych.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Dobrze jest podać odczyty z podwodomierzy

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie przypomina o zgłaszaniu odczytów z podwodomierzy.

Chodzi tu o urządzenia mierzące wodę bezpowrotnie zużytą, głównie na cele ogrodowe. Jak zwraca uwagę prezes PWiK w Gorzowie **Bogusław Andrzejczak**, nie wszyscy użytkownicy to czynią i w efekcie mają także naliczane koszty odprowadzania ścieków, a nie samego zużycia wody.

- My możemy odczytywać tylko główne wodomierze, zaś podwodomierze są własno-

ścią użytkownika i tylko on je odczytuje, przekazując nam wyniki - mówi prezes PWiK. - Odczyt podwodomierza można zgłaszać na różne sposoby, poczynając od kontaktu telefonicznego z Biurem Obsługi Klienta, a kończąc na kontakcie meilowym. Jest to istotne, bo tylko mając aktualne odczyty możemy je uwzględnić w kolejno wystawianych fakturach - tłumaczy.

Odczyty najlepiej zgłaszać z częstotliwością co dwa miesiące, w okresach odczytu wodomierzy głównych. Jeżeli komuś zdarzy się zgłosić nieco później, nic z tego powodu się nie stanie, ale we własnym interesie warto utrzymać wspomniany termin. Gorzej, jak takich zgłoszeń nie ma przez bardzo długi czas, nawet kilku lat. W takich przypadkach mogą pojawić się spore problemy, choćby z le-

galizacją danego wodomierza, a tylko wskazania zalegalizowanych urządzeń są uwzględniane w rozliczeniach opłat. Na to należy zwrócić uwagę, bo wystarczy, że minie okres legalizacji i każdy kolejny odczyt jest już nieważny, co oznacza duży wzrost kosztów dla odbiorcy wody.

Jednocześnie przypomina my, że podwodomierze są własnością użytkownika, który sam musi dopilnować tego,

żeby po upływie 5-letniego okresu użytkowania albo ponownie zalegalizować lub wymienić na nowy. Po dokonaniu legalizacji należy skontaktować się z Biurem Obsługi Klienta w celu ponownego zaplombowania wodomierza. Jest ono bezpłatne. W interesie odbiorców wody jest więc nie tylko zgłaszanie odczytów z podwodomierzy, ale również ich legalizacja.

RB

Odszedł znany gorzowski fotoreporter

Nie żyje Mirosław Wieczorkiewicz, zmarł 18 sierpnia 2020 roku w wieku 62 lat.

Przed wszystkim znany był jako autor tysięcy zdjęć żużlowych, ukazujących bogatą historię tego sportu.

Mirosław Wieczorkiewicz urodził się w 1958 roku i praktycznie od kołyski kochał żużel. Szybko pokochał też robienie zdjęć i kiedy udało mu się połączyć te dwie pasje natychmiast pojawił się na stadionie w swojej życiowej roli. Najpierw gorzowskim, potem już było widać go wszędzie. Zwiedził niemal całą żużlową Europę i to w czasach, kiedy granice były ściśle zamknięte. Czasami chwycił się wszystkich możliwości, żeby osiągnąć cel, tak kochał żużel.

Gdy w 1988 roku nie dostał niemieckiej wizy na przejazd tranzytowy do Danii na finał indywidualnych mistrzostw świata długo się nie zastanawiał. Wsiadł do swojego „malucha”, zapakował trzy



Fot. Archiwum

20-litrowe karnistry paliwa, wziął należne z banku 30 dolarów i popłynął promem.

Kiedy nie mógł jechać do Pardubic, bo wymagane było zaproszenie, usiadł przy dalekopisie, sam napisał pismo, jakoby został zaproszony przez federację motocyklową naszych południowych sąsiadów i na zawody spokojnie dotarł. Mało tego, na granicy czechosłowaccy po-

granicznicy nawet jemu zasłutowali, kiedy spojrzeli od kogo jest pismo. Gdy pewnego razu w pensjonacie w NRD nie mógł zjeść kolacji, bo odbywało się akurat wesele, to... dołączył do zabawy.

Nie było praktycznie dla niego rzeczy niemożliwych. Wracając kiedyś do domu przy wyjeździe z Poznania na tyle rozpędził „malucha”,

że o 30 kilometrów przekroczył prędkość i został zatrzymany przez milicję. Kiedy ci już wypisywali mu mandat ten pokazał cały bagażnik plakatów żużlowych, wprowadzonych z Czechosłowacji. A że milicjanci byli fanami żużla skończyło się tym, że... kupili oni po kilka plakatów. Mandat został od razu anulowany. Jak trzeba było jechać do NRD na zawody bez zaproszenia to korzystał z tego, że miał 24 godziny czasu na tranzytowy przejazd do Berlina Zachodniego. Oczywiście kończyło się tylko na wzięciu na granicy pieczątki i powrocie do domu.

Mirosław Wieczorkiewicz przez lata współpracował z wieloma tytułami prasowymi, m.in. z Ziemią Gorzowską, Gazetą Lubuską, Kurierem Gorzowskim, katowickim Sportem, Tygodnikiem

Żużlowym. Jego zdjęcia można spotkać m.in. w książkach o Jancarzu i gorzowskiej Stali. Przez kilkanaście lat był odpowiedzialny za przygotowywanie programów dla Stali Gorzów. Przez całe niemal życie zmagął się jednak z wyniszczającą chorobą, cukrzycą. Ostatnie lata były już naprawdę ciężkie, musiał zrezygnować nie tylko z robienia zdjęć, pisania artykułów, ale nawet z przychodzenia na ukochany stadion im. Edwarda Jancarza. Starał się jednak działać w fundacji Bogusława Nowaka, ukończył studia i był z tego bardzo dumny.

Archiwalną rozmowę z M. Wieczorkiewiczem, która ukazała się na łamach portalu echogorzowa.pl w czerwcu 2016 roku, publikujemy na s. 14-15.

ROBERT BOROWY

Przeżył życie z aparatem fotograficznym

Zenon Kmiecik zmarł po długiej chorobie. Miał 83 lata.

Drobny, szczupły pan przez lata dokumentował życie miasta i Jazz Clubu Pod Filarami. Przez przyjaciół nazywany był po prostu Zenkiem. Odszedł we wtorek 28 lipca po długiej chorobie. Wiele lat spędził w towarzystwie ludzi ze Stolik nr 1 oraz w jazzowej piwnicy.

Zenon Kmiecik urodził się na poznańskim Chwaliszewie, robotniczej, ale i nie tylko dzielnicy. Jak zaczęła się II wojna światowa, to Niemcy wyrzucili rodzinę Kmiecików z domu. Rodzina zamieszkała na poznańskich Winiarach - kolejnej malowniczej dzielnicy Poznania. Po wojnie rodzina przeniosła się na poznańskie Jeżyce na ul. Szamarzewskiego. Dziś to jedna z najbardziej pożądanych miejscówek do mieszkania, z drogiymi mieszkaniami w wyremontowanych, secesyjnych kamienicach.

To właśnie tu zaczęła się przygoda Zenka z lataniem. Załapał bakcyl, przeszedł badania i dostał się do Aeroklubu Poznańskiego.

Latanie sprawiło, że pokochał jazz, bo drogi z lotniska wiodły na poznański Stary Rynek, a tam zawsze ktoś coś grał. W tym samym czasie załapał bakcyla fotografowania. Pierwszy aparat kupił mu ojciec. Zenek miał wtedy 14 lat. - Pierwsze zdjęcie, jakie zrobiłem to był łabędź w poznańskim parku Wilsona. Było nawet drukowane w ja-



Fot. Kazimierz Ligocki

kiej gazecie. Do dziś mam gdzieś w domu negatyw - opowiadał przed laty.

I wtedy dopadł go obowiązkowy pobór do wojska. Dzięki lataniu trafił do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. Tam była też szkoła fotograficzna. Mnóstwo chętnych, mało miejsc. - Komisja dała nam po aparacie i rolce filmu do ręki, żołnierza do pilnowania, bo przecież poborowy przed przysięgą nie miał prawa koszar opuścić i dawał w miasto. Szukać jakiegoś tematu - wspominał. Tak się szczęśliwie złożyło, że niedaleko od koszar był bazar. Taki, co to już ich dawno nie ma. Ludzie handlowali, czym się dało, zwierzętami, kurami, jakimiś gratami. I tam Zenek zobaczył coś niebywałego. Chłop między nogami trzymał kozę, tylko jej łeb wystawał. A w rękach liczył za nią pieniądze. Zrobił zdjęcia, ułożył

w opowieść i dostał się do wymarzonej szkoły.

Po szkole trafił do Dowództwa Wojsk Lotniczych w Warszawie. Latał na czym się tylko dało i fotografował. Po dwóch latach jednak postanowił, że pora skończyć tę zabawę. Marzyła mu się inna przygoda. Już bez munduru, ale dalej z aparatem fotograficznym w ręku.

Wrócił do Poznania. Szukał pracy, a znalazł żonę Urszulę. I kiedy młodzi mieli już dość mieszkania u teściów za szafą, Zenek przez przypadek trafił na ogłoszenie o pracy w gorzowskim Stilonie. Szukano wówczas tokarzy i dawano im mieszkania. Decyzja zapadła szybko. Na świecie był już jego najstarszy syn Romuald, a w Gorzowie urodzili się jeszcze Robert i Arkadiusz. To, że przyszły tokarz miał żadne pojęcie o zawodzie, było rzeczą wtórną. Dzięki poznańskim znajomościom dostał jednak odpo-

wiedni papier. - opowiada Zenek.

Tak więc świeżo upieczony tokarz Zenon Kmiecik zostaje przyjęty do Stilonu, wówczas największej i stale rozwijającej się firmy w regionie. - Pamiętam, kiedy przyszedłem już na zakład i pokazali mi wydział mechaniczny, to zrobiło mi się słabo. Jakieś urządzenia, wszystko się kręci. Cholera, co to ma być - wspomina. Ale, jak sam dodaje, od czego pomyślnie. Wiedział, że nie przyjechał tu do pracy, tylko dla mieszkania.

Bóg jednak czuwał nad kolorowymi ludźmi. W Stilonie trafił na człowieka, który za pół pensji uczył go zawodu i na początek wystarczyło. Mieszkania zakładowego jednak nie dostał. Bo się celowo spóźnił z dokumentami. Po niedługim czasie dostał natomiast mieszkanie komunalne przy Chrobrego. I to nie było gdzie, bo w bloku, gdzie była Moda Polska. Najlepszy wówczas adres w mieście.

Niemal natychmiast też trafił do Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego, któremu przewodził Zbigniew Łącki. I kiedy Zenek uwolnił się od ogłupiającej pracy jako tokarz w Stilonie, trafił do zakładu Łąckiego

Wiosną 1962 r. poznaje zasiedziały już w Gorzowie artystów: Jana Korcza - malarza, Hieronima Świerczyńskiego i Mieczysław Rze-

zewskiego. Przypadli sobie wówczas mocno do gustu, bo połączyła ich przyjaźń. Potem kółko się poszerzało o kolejnych. Tak tworzył się Stolik nr 1.

Już w Gorzowie zaczął Zenek dla siebie szukać miejsca, gdzie grają jazz. I tak trafił do Filarów. - Robiłem zdjęcia podczas koncertów. Potem składałem je w albumiki. I za następną wizytą wręczałem artyście. Na drugim identycznym, prosiłem o autograf. I tak się nazbierało ich całkiem sporo - opowiadał Zenek.

Dobre kontakty łączyły go z fotografami, jak choćby z Waldemarem Kućką czy Zdzisławem Śliwianem oraz każdym kolejnym, który do zawodu wchodził.

W 1975 roku zaczął pracować w zakładzie Koralewski i w jego firmie Zenek pracował aż do emerytury. W tym samym czasie też robił zdjęcia w Urzędzie Stanu Cywilnego. Przez całych długich dziesięć lat i jeden tydzień.

Po przejściu na emeryturę nadal robił zdjęcia w piwnicy jazzowej, poznał całą polską scenę jazzową. Jego zdjęcia ukazywał się w prestiżowym Jazz Forum.

Szczupły, niewysoki, zawsze z aparatem i papierosem, nagle zaczął podupadać na zdrowiu. Od kilku lat praktycznie nie wychodził z domu. Był ostatnim, który na pełnych prawach zasiadał przy Stolicu nr 1.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Wrzesień 2020

wej Polski przy ul. Żeromskiego 22 i erygował nową dziesiątą parafię katolicką w mieście.

2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 11.09.

1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamieście i Gorzów Główny.

2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubuska, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

● 12.09.

2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor muzyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominiek”, „Apassionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

● 15.09.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Myslibórz i stację Wieprzycę; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całkowity.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Łodostilu”.

● 16.09.

1903 r. - po wybudowaniu torów na ul. Mickiewicza i Kosynierów Gdyńskich uruchomiona została linia tramwajowa od Starego Rynku do Parku Słowiańskiego, bocznica kończyła się przy ul. Słowiańskiej; linia, funkcjonująca najczęściej w czasie trwania w parku wystaw, została zawieszona już w latach 30., torry rozebrano po wojnie.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który działa do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

2009 r. zm. Andrzej Straburzyński (61 l.), jachtowy kapitan żegluga wielkiej, wychowanek klubu wodnego LOK w Gorzowie; przeżywał ponad 400 tys. mil morskich, mając największy staż w historii polskiego żeglarstwa.

● 18.09.

1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piaski.

1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

KALENDARIUM Wrzesień 2020

2000 r. - na ul. Owocowej oddano nowy mostek na Kłodawce.

● 19.09.

1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

1997 r. - w Gorzowie przebywała po raz pierwszy oficjalnie Christa Wolf (1929-2011), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”; w teatrze spotkała się z gorzowskimi czytelnikami swoich powieści.

1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Janeczka i Andrzej Pogorzelski.

● 21.09.

1954 r. - w kaplicy arcybiskupów poznańskich odbyła się tajemna konsekracja biskupów Edmunda Nowickiego (1900-1971), b. administratora apostolskiego w Gorzowie i przyszłego koadiutora w Gdańsku oraz Teodora Bensch (1903-1958), b. administratora warmińskiego, wyznaczonego na biskupa w Gorzowie

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (Iodowisko, kręgielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 22.09.

2013 r. - willa Bahra, dawna rezydencja biskupów gorzowskich przy ul. 30 Stycznia 1, poświęcona została jako siedziba Instytutu Biskupa Wilhelma Pluty.

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wioślarskich dwójek podwójnych w Sydney

1935 r. - Edward Pilarczyk, b. żużliowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myślowego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczynie; była to pierwsza wizyta przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.

Selektywna zbiórka odpadów na cmentarzu

Odpady gromadzone na gorzowskim cmentarzu również będą segregowane.

Obecnie trwają prace, które dostosują infrastrukturę do nowych zasad. Zawartość przycmentarnych kontenerów różni się jednak nieco od tych, które znamy z gospodarstw domowych. Może to rodzić pewne trudności, choć jak się okazuje, segregacja odpadów powstających na cmentarzu nie jest niemożliwa. Podpowiadamy jak segregować odpady na cmentarzu, by nie było z tym problemów.

Najłatwiejszy do oddzielenia jest oczywiście papier, w tym tektura, kartony - mówi Karolina Rzepecka, dyrektor Inneko SPZ. - Do pojemników oznaczonych jako SZKŁO wrzucać musimy: szklane znicze niezanieczyszczone parafiną, słoiki, wazony oraz butelki. Do pojemników na plastik trafiać powinny: folie opakowaniowe, plastikowe elementy zniczy, elementy wieńców z tworzyw sztucznych, plasti-



Wzdłuż głównej alei oraz w pasach zieleni sąsiadujących z nową częścią cmentarza, zostały rozstawione ławeczki parkowe



kowe doniczki bez ziemi a także wypalone wkłady. Do frakcji BIO wrzucać powinni-

śmy: trawę, liście, gałęzie, kwiaty naturalne oraz wieńce naturalne bez sztucznych

kwiatów i szarf. Pozostałe odpady powinny trafić do pojemników przeznaczonych na odpady pozostałe po segregacji. W tym znicze i wkłady z parafiną, doniczki ceramiczne, wieńce i kwiaty trwale związane z tworzywami i metalem, ziemia i piasek - wylicza dyrektor Rzepecka. Inicjatywa selektywnej zbiórki odpadów jest wynikiem nowych przepisów oraz próśb wielu mieszkańców Gorzowa. Dostosowanie się do nowych zasad wymaga trochę czasu ze względu na rodzaj odpadów.

Segregacja odpadów na pięć frakcji powstających w gospodarstwach domowych jest codziennością wielu z nas od lat, natomiast odpady powstające na cmentarzach różnią się swoim charakterem, co może rodzić problemy z właściwym ich segregowaniem - zauważa Karolina Rzepecka.

Segregacja odpadów to nie jedyne unowocześnienie gorzowskiego cmentarza. Przypomnijmy, że w maju na terenie nekropolii, pracownicy spółki Inneko SPZ ustawili dwa kolejne stojaki na narzędzia, które ułatwiają odwiedzającym przeprowadzenie porządków przy grobach. Rozwiązanie sprawdza się od pierwszego dnia. Narzędzia są przez mieszkańców odnoszone na miejsce, dlatego w planie są kolejne wypożyczalnie.

Dodatkowo, wzdłuż głównej alei oraz w pasach zieleni sąsiadujących z nową częścią cmentarza, zostały rozstawione ławeczki parkowe. Gorzowianie bardzo je sobie chwalą, bo pozwalają na chwilę wypoczynku po wykonaniu prac porządkowych lub dłuższym spacerze.

(SB)

W stanie zagrożenia życia

Lekarze pospieszyli dziecku na ratunek mimo oporu rodzica.

Wysoka gorączka czy duszność. Te objawy u dziecka zawsze powinny wywołać niepokój rodzica. Tak też się stało w letni weekend, gdy do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie została przewieziona przez tatę 5-letnia dziewczynka. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że rodzic odmówił wykonania dziecku testu na COVID-19, a w dobie pandemii to standardowa procedura stosowana u każdej hospitalizowanej osoby. Tylko zdecydowana i błyskawiczna reakcja lekarzy i ratowników medycznych oddziału dziecięcego go-

rzowskiego szpitala pozwoliła uratować dziecko.

Wobec braku możliwości wykonania wymazu na SARS-CoV-2 dziewczynka wraz z tatą została umieszczona w izolacji, na oddziale zastosowano nadzwyczajne środki ostrożności, a personel medyczny zaopatrzył w środki ochrony osobistej. Podczas zbierania wywiadu przy przyjęciu do szpitala okazało się, że dziecko nie ma własnego lekarza rodzinnego, od urodzenia nie przechodziło żadnych szczepień ochronnych, a mężczyzna nie zgadza się na podanie dziecku antybiotyku.

Stan dziecka zagrażał jego życiu - mówi Robert Surowiec, wiceprezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. - Był na tyle poważny, że ten sposób leczenia (antybiotykoterapia, inhalacje i sterydy) lekarze uznali za najskuteczniejszy. Tylko dzięki cierpliwości i nadzwyczajnym zdolnościom negocjacyjnym naszej lekarki udało się namówić ojca na podanie córce leku. Jednak wobec odmowy pobrania wymazu na COVID o sprawie musieliśmy powiadomić stację sanitarno-epidemiologiczną, a ta w trybie administracyjnym (tłumacząc to

zagrożeniem epidemiologicznym) nakazał pobranie wymazu zarówno od dziewczynki jak i jej ojca) i zagroził nałożeniem na mężczyznę wysokiej grzywny.

Mimo decyzji Lubuskiego Państwowego Inspektora Sanitarnego mężczyzna nadal odmawiał badania na SARS-CoV-2. Dlatego szpital już przygotował wniosek o czasowym ograniczeniu ojcu praw rodzicielskich. Ostatecznie bez udziału sądu rodzinnego wymaz udało się pobrać. Wynik okazał się negatywny.

Po zastosowaniu przez pediatrów z gorzowskiego szpitala antybiotykoterapii dzie-

czynka poczuła się lepiej. W weekendzie jej stan lekarze określili jako dobry. Przepisali medykamenty i na żądanie ojca wypisali ze szpitala.

- Wszystko skończyło się dobrze, choć pierwotnie nie na to nie wskazywało. Jesteśmy po to, by nieść pomoc ludziom, którzy powierzyli nam swoje zdrowie. To dla nas nie slogan a misja. Jej realizacja jest jednak możliwa tylko przy współpracy ze strony pacjentów i ich prawnych opiekunów, zatem pozwólmy robić lekarzom to na czym się znają najlepiej - dodaje wiceprezes Surowiec.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Bezrobocie w Gorzowie nadal rośnie

Stopa bezrobocia w Gorzowie w lipcu wynosiła 3,6% (w czerwcu 3,4%).

W powiecie gorzowskim było to 4,9% (4,6% w czerwcu). Już drugi miesiąc w Zielonej Górze jest mniej bezrobotnych (3,5%) niż w Gorzowie. A w stopa bezrobocia w województwie lubuskim w lipcu wynosiła 6,1%; była trochę wyższa jak w czerwcu (6%).

W Gorzowie jest podobna liczba bezrobotnych kobiet i mężczyzn (53,5 do 46,5%), w

powiecie gorzowskim na trzy bezrobotne kobiety (60,8%) przypada dwóch mężczyzn - wynika z danych Wojewódzkiego Urzędu Pracy.

W lipcu w Gorzowie odsetek osób bez pracy w wieku do 30 lat wynosił 24,4% (524 osoby), a powyżej 50 lat - 26,4% (567 osób). W powiecie gorzowskim odpowiednio 381 osób (28,6%) i 336 osób (25,3%).

Co dziesiąty gorzowski bezrobotny (224 osoby - 10,4%) jest niepełnosprawny.

Stopa bezrobocia w podregionie gorzowskim wynosiła 5,8% (miesiąc wcześniej 5,7%), natomiast w podregionie zielonogórskim 6,3% (w czerwcu 6,2%).

Najwyższą stopę bezrobocia odnotowano w powiatach: strzelecko-drezdeneckim (11,1%), żagańskim (9,9%) i

krośnieńskim (9,6%), a najniższą w Zielonej Górze (3,5%), w Gorzowie (3,6%) oraz w powiecie ślubickim (3,7%).

W lipcu 2020 r. do urzędów pracy zgłoszono 4 509 wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej. Było ich o 502 więcej niż w czerwcu. Najwięcej w Zielonej Górze (1 466) i Gorzowie (670).

Na koniec lipca 2020 r., w powiatowych urzędach pracy województwa lubuskiego zarejestrowanych było 23 520 bezrobotnych, w tym 13 323 kobiety, które stanowiły 56,6% ogółu bezrobotnych. W stosunku do lipca 2019 r. liczba bezrobotnych była większa o 4 571 osób (o 24,1%).

DARIUSZ WIECZOREK
Wydział Promocji i Informacji UM

Pula środków jest niestety ograniczona

O wszystkich kontrowersjach, jakie wzbudziły Lubuskie Bony Wsparcia Przedsiębiorców, rozmawiamy ze Stanisławem Owczarkiem, dyrektorem Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej.

- Czas mija, a lubuscy przedsiębiorcy dalej czekają na pieniądze przewidziane w ramach Lubuskich Bonów Wsparcia. Dlaczego?

- I, niestety, jeszcze trochę poczekają. Ale tylko trochę, taką mam nadzieję.

- Przypomnijmy naszym Czytelnikom, że konkurs ruszył na początku lipca i został wstrzymany na skutek decyzji Urzędu Marszałkowskiego. Słuszna to była decyzja?

- Jak pokazał czas, a zwłaszcza ostatnie obrady Sejmiku Województwa Lubuskiego, to nie była słuszną decyzją. W moim odczuciu Urząd Marszałkowski uległ presji medialnej, którą jeden czy dwóch dziennikarzy wywołali bezpodstawnie, zupełnie nie zgłębiając się w temat.

- Co Pan ma na myśli? Izba nie ma sobie nic do zarzucenia?

- Jako Operator w 100% wywiązaliśmy się z nałożonych na nas zadań. W wyniku wielogodzinnych konsultacji z UM wypracowaliśmy model przeprowadzenia konkursu. Co godne podkreślenia, nabór został przeprowadzony wzorowo, co potwierdziła urzędowa kontrola. Nikt też nie może nam zarzucić, że jacyś „pryjaciele królika” zostali przepchnięci, bo taka osoba naraziłaby się śmieszność. Wystarczy tylko podjąć mały trud



St. Owczarek: Liczba rozgoryczonych będzie zapewne bardzo duża

i spojrzeć na listę zakwalifikowanych do oceny firm. Pomijam już fakt, że właściwą weryfikacją, która wyłoni firmy rekomendowane do wsparcia, zajmą się niezależni eksperci.

- Ale zgadza się Pan, że niespełna dziesięćminutowy czas naboru może wzbudzać kontrowersje?

- Tam, gdzie mamy do czynienia z dystrybucją pieniędzy, zawsze pojawiają się kontrowersje. Województwo lubuskie nie było pierwszym regionem, w którym postanowiono pomóc przedsiębiorcom dotkniętym pandemią. A przypadki błyskawicznego zakończenia procesu rekrutacji miały miejsce w innych województwach. Trudno przewidzieć, jak potoczy się nabór. Rekordem jest chyba jeden z

konkursów ogłoszonych przez PARP, który kilka lat temu zakończył się po upływie trzech minut.

- Pojawiły się pytania, dlaczego limit firm dopuszczonych do złożenia wniosków zamknął się liczbie 300?

- Od samego początku szacowaliśmy, że pieniądze dostępne w ramach konkursu przeprowadzonego przez ZIPH pomogą około 100-120 firmom. To wynika z limitów wsparcia określonych przez Urząd Marszałkowski.

- Nie można było przyjąć wniosków od wszystkich chętnych?

- Oczywiście, że można, ale każdy kto zna wnikliwe procedury rozpatrywania wniosków wie, że to nie dzieje się „w go-dzinkę”. Obrano więc kryte-

rium, że pierwszych 250 wniosków zostanie rozpatrzonych, zaś kolejnych 50 zostanie skierowanych do oceny w sytuacji, gdy wartość wniosków poprawnych formalnie nie przekroczy 150% wartości dostępnej alokacji. Takie rozwiązanie zostało przyjęte, aby możliwie jak najszybciej przekazać środki przedsiębiorcom. To był nasz priorytet działań! Rozumiem oczywiście głosy niezadowolenia tych, którzy nie zdążyli, ale pula środków jest niestety ograniczona.

- W sierpniu postanowiono jednak, że nabór zostanie wznowiony. Czy Izba jest przygotowana na to działanie?

- To nie będzie prosta sprawa. Spodziewamy się na-

prawdę ogromnej ilości wniosków. Naszym, czyli Operatora i przedsiębiorców, wrogiem jest czas. Pieniądze musimy rozdysponować do końca grudnia, gdyż później przepadną. A przypominę, że okresy spadku przychodów oceniane we wnioskach to kwiecień i maj bieżącego roku. W wyniku zaistniałej sytuacji, pomoc przyznana przez nas na koniec roku w niektórych przypadkach może być mocno spóźniona lub jej efekt okaże się znacznie ograniczony, niż mógłby być obecnie.

- Z tego co Pan mówi wynika, że może być wielu rozczarowanych przedsiębiorców.

- Gorzko się teraz uśmiechnę, aby potwierdzić ten obraz. Liczba rozgoryczonych będzie zapewne bardzo duża. Mimo wszystko twierdzę, że warto podjąć trud i pomóc ciężko doświadczonym przez pandemię firmom. Jestem przekonany, że każdy uratowany biznes - za którym stoją konkretne miejsca pracy - wart jest naszego wspólnego wysiłku. Mogę tylko zapewnić, że tak jak do tej pory, konkurs przebiegnie w sposób obiektywny i przejrzysty. Izba przeprowadziła z powodzeniem już wiele konkursów, opiekujących na wiele milionów złotych, więc i tym razem sobie poradzimy.

(MT)

KALENDARIUM Wrzesień 2020

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup łatarni gazowej.

● 25.09.

1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

2010 r. - Tomasz Gollob został indywidualnym mistrzem świata.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

1983 r. - Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (ZETO) w Gorzowie otrzymały komputer Odra 1325.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1979 r. - podczas uroczystości z okazji Dnia Energetyka pracownicy gazowni pożegnali swój zakład, który po wprowadzeniu gazu ziemnego w miejsce za-prześciół produkcji koksu; zgodnie z decyzją resortu gazownia miała zostać rozebrana.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

● 28.09.

1975 r. - 29-letni Edward Janecz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wice-mistrzem został Edward Janecz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12 Kołobrzeski Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”.
2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.

RB

Po ogórkach czas na pomidory

Trzy pytania do Agaty Dusińskiej, prezesa Gorzowskiego Rynku Hurtowego

- Czy okres wakacyjny sprzyjał handlowi na ryneczku przy Jerzego?

- Jak najbardziej, bo nasi klienci mieli trochę więcej czasu na zakupy, a lato to przecież sezon dla większości warzyw i owoców. Są dni, że przeżywamy prawdziwe oblężenie osób zainteresowanych ich kupnem. Cieszymy się z tak dużego zainteresowania, ale nieustannie apelujemy o przestrzeganie wszystkich wytycznych Sanepidu, dotyczących naszego bezpieczeństwa epidemicznego. Dbajmy o swoje zdrowie, myślimy o innych; na ryneczku zasłaniaamy twarz i usta, zachowujemy bezpieczną odległość i dezynfe-



A. Dusińska: Przygotowujemy różne mniejsze i większe miłe niespodzianki

kujemy ręce lub używamy rękawiczki.

- Jakie produkty są teraz najchętniej oferowane przez sprzedawców?

- Kończy się sezon ogórkowy, czas na pomidory. W drugiej połowie sierpnia ruszyła sprzedaż pomidora gruntowego, czyli zaczęła

się pora na przygotowywanie przetworów z wszystkich gatunków tego warzywa. Oczywiście nadal bardzo ważne miejsce u sprzedawców zajmują nowalijki. Z owoców warto zwrócić uwagę, że eksponowane miejsce na stoiskach zajęły śliwki i to ich różne odmiany. Są w dużym wyborze inne nasze polskie owoce.

- Jesienią na rynku możemy spodziewać się jakich kulinarnych wydarzeń?

- Przygotowujemy różne mniejsze i większe miłe niespodzianki dla naszych klientów, niektóre nawet od kilku miesięcy, jednak najważniejsze jest zdrowie kupujących i sprzedających;

termin ich organizacji zależniamy od sytuacji pandemicznej. Obecnie promujemy akcję „Rynek smakuje”. Myślę, że nikt już nie ma wątpliwości, że najlepsza i najzdrowsza żywność to ta, która powstaje blisko nas, z lokalnych produktów. Ich atutem jest nie tylko to, że są one zdrowe, ale także świeże i smaczne. Staramy się też zmieniać rynek w bardziej ekologiczny; jednym z takich działań jest odchodzenie od plastikowych toreb. Zachęcamy do korzystania z siatek, koszyków wiklinowych oraz toreb ekologicznych, które właśnie zaczęliśmy rozdawać naszym klientom.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniani Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug tel. 95 7387 101 wew.4 odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Welniani Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamiannamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Nowe opłaty w zasobach komunalnych

Dlaczego podwyżki czynszów w mieszkaniach komunalnych były konieczne?

Ponieważ w ostatnim czasie w mediach publicznych i społecznościowych pojawiła się dyskusja dotycząca wysokości nowych opłat w zasobach komunalnych, które mają obowiązywać od 1 listopada br., publikujemy szczegółową informację ZGM, która wyjaśnia konieczność podjęcia decyzji o podwyżkach.

- Czynsze w Gorzowie nie były podnoszone od 12 lat, w tym czasie wielokrotnie wzrosły koszty eksploatacji, materiałów i remontów.

- W ostatnich latach Zakład Gospodarki Mieszkaniowej do każdego metra kwadratowego mieszkania dopłacał lokatorom ponad 2 złote. Odbywało się to kosztem inwestycji w mieszkaniach, niereмонтowanych klatek schodowych, elewacji i podwórek.

- W innych miastach wielkości Gorzowa czynsze są zdecydowanie wyższe, w Zielonej Górze czynsz za metr kwadratowy wynosi 9,50. To jest o dwa złote więcej niż w Gorzowie po podwyżce.

- Mieszkańcy, dla których podwyżka będzie stanowiła problem, otrzymają ulgi obniżające czynsz nawet o 30 %.

- Dodatkowym wsparciem będą wypłacane przez miasto dodatki mieszkaniowe, które pozwalają obniżyć wszystkie koszty związane z lokalem nawet do 50%.

W ostatnich dniach w mediach publicznych i społecznościowych pojawiła się dyskusja dotycząca podniesienia od 1 listopada br. podstawowej stawki czynszu w mieszkaniach z zasobów komunalnych. Przedstawiam informację Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie Wielkopolskim, która wyjaśnia, dlaczego podwyżki tej stawki były konieczne.

Regulacja stawki czynszu jest realizacją nowej polityki mieszkaniowej, która opisana została w Wieloletnim Programie Gospodarowania Mieszkaniowym Zasobem Gminy - Gorzowa Wielkopolskiego na lata 2017 - 2021. Dokument został przyjęty w dniu 26 lutego 2020 roku przez Radę Miasta. Przyjęte opracowanie było wynikiem kilkumiesięcznej pracy powołanego zespołu, w skład którego wchodził Radni Rady Miasta, Urzędnicy i pracownicy Zakładu. Na podstawie szczegółowej analizy obszaru występujących problemów i obecnej sytuacji



Podwyżki czynszów, które nie były zmieniane przez całe lata, są konieczne m.in. z powodu stale rosnących kosztów remontów i utrzymania mieszkań komunalnych

mieszkaniowej miasta, przygotowano wiele działań mających na celu wypracowanie polityki mieszkaniowej miasta ze stanu zastoju, który trwał od kilkunastu lat.

Zmiana, wynikająca z nowego podejścia do polityki mieszkaniowej, polega na zwiększeniu możliwości remontowych zasobów komunalnych miasta, a przede wszystkim spełnienie oczekiwań oraz poprawę warunków i komfortu życia naszych mieszkańców. Tak jak wspomniano, w tym względzie mamy do czynienia z długoletnimi opóźnieniami.

Na przestrzeni ponad 20 lat zmiana stawki bazowej czynszu dla mieszkańców zasobów komunalnych Miasta Gorzowa Wielkopolskiego następowała tylko dwukrotnie. Ostatnia miała miejsce 1 czerwca 2008r. i została przyjęta do wysokości 3,60 zł/m². Przez kolejne 12 lat następowała tylko waloryzacja czynszu w wysokości o wskaźnik wzrostu cen towarów i usług ogłoszony przez Prezesa GUS.

Urealnienie stawki było koniecznością do wysokości niezbędnej do pokrycia bieżących wydatków w zasobach komunalnych. Do każdego metra kwadratowego powierzchni użytkowej, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej dopłacał ponad 2,00 zł. Przez ostatnie lata wzrosły koszty świadczonych usług na rzecz obsługi nieruchomości budynkowych. W styczniu tego

roku nastąpił także wzrost minimalnego wynagrodzenia.

Sytuacja z którą mieliśmy do czynienia powodowała, że lokatorzy nie mogli doczekać się realizacji kapitalnych remontów swoich kamienic czy termomodernizacji budynków. Wszystkich dotyczyło kilkuletnie opóźnienie w wymianie stolarki okiennej czy drzwiowej do lokali, a przed nami inne konieczne dla bezpieczeństwa miasta decyzje, jak choćby o modernizacji przestawiających zanieczyszczających środowisko źródeł ciepła czyli pieców kaflowych.

Poziom stawki czynszu w wysokości 7,81 zł/m² wbrew ogólnym twierdzeniom o bardzo dużej podwyżce za 1m² jest nadal najniższy w mieście. Aby się o tym przekonać, warto porównać zasoby spółdzielni mieszkaniowych, GTBS, rynku prywatnego oraz innych miast.

Stawki czynszu w gorzowskich spółdzielniach kształtują się w wysokości kilkunastu zł/m², w GTBS - 11,97 zł/m² a na rynku wynajmu prywatnego średnio 24,00 zł/m².

Natomiast w miastach zblizonych obszarowo i liczbą mieszkańców wynoszą: Zielona Góra - 9,50 zł/m²; Dąbrowa Górnicza 8,38 zł/m²; Ruda Śląska 7,10 zł/m².

Dla porównania, warto też wspomnieć o wysokości stawek opłat eksploatacyjnych wraz z funduszem remonto-

wym we wspólnotach mieszkaniowych. Budynki, które zostały całościowo wyremontowane, na ten cel zaciągnęły zobowiązania kredytowe, które będą spłacane przez najbliższe 15-20 lat. W takim przypadku właścicielom wzrosła stawka na fundusz remontowy z poziomu 1,50 zł/m² - 2,00 zł/m² nawet do wysokości 6,00zł/m² - 8,00zł/m². Do tego należy doliczyć zaliczkę eksploatacyjną na utrzymanie części wspólnych nieruchomości. Skutkiem tego obciążenia właścicieli lokali (w tym miasta) sięgają nierzadko kilkunastu zł/m².

Ważnym działaniem, które w konsekwencji doprowadzi do poprawy komfortu zamieszkiwania naszych mieszkańców, jest większa intensywność polityki eksmisyjnej.

Te działania podjęto już na znacznie większą skalę. Dotyczy ona zarówno dłużników jak

i lokatorów uciążliwych - zakłócających spokój, dewastujących zajmowane mieszkania i części wspólne nieruchomości, zagrażających sąsiadów, stwarzających zagrożenie dla porządku publicznego. Po zniesieniu obowiązującego w całym kraju stanu epidemii, kontynuowana będzie egzekucja wyroków. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, w ramach środków otrzymanych z Miasta, w roku bieżącym już wyremontował blisko trzydzieści lokali socjalnych. Ponadto przygotowano pro-

cedurę przetargową do wykonania eksmisji do pomieszczeń tymczasowych.

Wyraźnie chcemy podkreślić, że dług mieszkańców, niepłacących swoich zobowiązań wobec Zakładu, nie ma wpływu na wysokość przyjętej stawki bazowej czynszu. Dla tej grupy mieszkańców wprowadzono czasowo odrębny program umożliwiający restrukturyzację powstałego zadłużenia. Warunkiem oddłużenia jest regularne opłacanie bieżącego czynszu.

Co bardzo istotne, zabezpieczone zostały także gospodarstwa domowe o najniższych dochodach, w tym seniorzy, emeryci i renciści. Nie czekając do listopada, mogą oni już skorzystać z pakietu pomocowego w postaci ulgi obniżającej wysokość czynszu w wysokości 30% i 10%. Obniżka nie jest uzależniona od powierzchni zajmowanego lokalu mieszkaniowego.

Ponadto, zgłaszając się do Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie, będzie można wnioskować o przyznanie dodatku mieszkaniowego. Obie ulgi uzupełniają się z zastrzeżeniem, że obniżka naliczonego czynszu najemcy, który korzysta z dodatku mieszkaniowego, nie może powodować, że łączna kwota sumy czynszu i opłat niezależnych będzie niższa niż 50% kwoty do zapłaty, której najemca byłby zobowiązany.

Przypominamy, że przy Zakładzie działa Biuro Zamiany Mieszkań, którego zadaniem jest pomoc przy dokonaniu zamiany lokali, których usytuowanie, powierzchnia, bądź zbyt wysokie koszty utrzymania powodują utrudnienia w codziennym funkcjonowaniu.

**Z wyrazami szacunku
PAWEŁ NOWACKI
Dyrektor ZGM**

Wszelkie niezbędne informacje można uzyskać:

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, ulica Welniani Rynek 3

Pokój nr 1 (parter); Tel.: 603 527 437 lub (95) 7 387 101

Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie, ulica Walczaka 42

Tel.: (95) 7 355 832

Wydział Spraw Społecznych, Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp. ulica Teatralna 26 (I piętro)

Edukacja i badania z myślą o innowacjach

Celem głównym projektu jest podniesienie jakości kształcenia poprzez tworzenie nowoczesnych rozwiązań technologicznych.

Samochody solarne i elektryczne oraz budowa nowoczesnego „Laboratorium technologicznego”, to wyzwania, które stoją przed Wydziałem Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Zadaniem Wydziału Technicznego AJP jest poszerzenie i dostosowanie oferty dydaktycznej oraz obszarów współpracy badawczo-rozwojowej dla lokalnego i globalnego rynku pracy. Cele Wydziału Technicznego są spójne z celami Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, realizującej działania edukacyjno-badawcze służące tworzeniu jej wizerunku jako Uczelni nowoczesnej, ściśle powiązanej z otoczeniem społeczno-gospodarczym regionu. Działalność edukacyjna i badawcza stanowią oś, wokół której koncentrują się zadania Wydziału Technicznego.

Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim od lat wspólnie z otoczeniem gospodarczym prowadzi szereg działań zapewniających wysoki poziom kształcenia, różnorodność, atrakcyjność nauczania, zdobycie wysokich ocenionych na rynku pracy kwalifikacji zawodowych. Efektem tej współpracy są chociażby studia dualne, ale też szereg prac badawczo-rozwojowych i innowacyjnych przedsięwzięć, jak projekt „Rozwój kadr dla sektora usług dla biznesu w Gorzowie Wielkopolskim” - **projektowanie i prototypowanie samochodów solarnych i elektrycznych**. Projekt otrzymał finansowanie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na kwotę prawie 6 000 000,00 zł, a realizowany jest wspólnie przez Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, centrum IT - 4 System oraz centrum IT - Mobir.

Celem głównym projektu jest podniesienie jakości kształcenia poprzez tworzenie nowoczesnych rozwiązań technologicznych w zakresie projektowania i

prototypowania samochodów solarnych i elektrycznych, włączenie pracodawców w dostosowanie i realizację programów kształcenia, certyfikowane szkolenia i dodatkowe zajęcia praktyczne dla studentów. Aby osiągnąć założone cele projektu, zaplanowano następujące działania:

1. Stworzenie laboratorium „SolarPort” do prototypowania pojazdów solarnych i aut elektrycznych.

2. Stworzenie laboratorium projektowania i przemysłowych zastosowań druku 3D.

3. Dostosowanie programów nauczania na kierunkach prowadzonych na Wydziale Technicznym tj. mechanika i budowa maszyn, informatyka, automatyka i robotyka, inżynieria bezpieczeństwa oraz energetyka do potrzeb rynku pracy w zakresie tworzenia innowacji.

4. Podniesienie kompetencji studentów przez udział w certyfikowanych szkoleniach oraz wysokiej jakości programach stażowych.

Realizacja projektu ma na celu nie tylko podnosić kompetencje osób studiujących na Wydziale Technicznym, ale również poszerzyć współpracę z centrami IT oraz badawczo-rozwojowymi, co powinno zachęcić do współpracy z naszym regionem firmy z sektora nowoczesnych technologii. Założenia projektu wychodzą naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu na najwyższej jakości kadrę inżynierską i zostały zaplanowane w taki sposób, aby student uzyskał wiedzę praktyczną i tworzył nowoczesne rozwiązania dla Gorzowa Wielkopolskiego i całego regionu.

W ostatnim czasie rozpoczęła się także budowa nowoczesnego „Laboratorium technologicznego”, które również umożliwi realizację innowacyjnych prac badawczo-rozwojowych. Głównym celem „Laboratorium Technologicznego” jest wzrost działań naukowo-badawczych realizowanych w powiązaniu z lokalną gospodarką i biznesem. Kluczowe



Fot. Archiwum AJP

obszary, które rozwijane będą w laboratorium, to:

- inżynieria wytwarzania,
- mikroinżynieria z nanotechnologią,
- automatyzacja produkcji,
- diagnostyka materiałowa,
- modelowanie i symulacji procesów przemysłowych.

Zadania postawione przed „Laboratorium Technologicznym” wynikają z analiz prowadzonych wspólnie przez Wydział Techniczny, Lubuski Klaster Metalowy, Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną, Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową, Lubuską Organizację Pracodawców, Miasto Gorzów oraz wiele innych podmiotów otoczenia społeczno-gospodarczego. W ramach działalności laboratorium założono połączenie znajomości technologii, organizacji produkcji, nowoczesnych metod i technik wytwarzania z wykorzystaniem wspomagania komputerowego, niezbędnego do sterowania procesami w celu poprawy ich efektywności. W tym kontekście obszary skupione w laboratorium koncentrują się na innowacyjnych konstrukcjach i technologiach, systemach nadzorowania procesów produkcyjnych, nowatorskich technologiach wytwarzania, budowie systemów wspomagania decyzji w przemyśle, nowych metodach i narzędziach do precyzyjnej ob-

róbki, automatyzacji procesów projektowania elementów i zespołów maszyn, jak również mikroinżynierii, ze szczególnym uwzględnieniem nanotechnologii. Kluczowe działania badawczo-rozwojowe zaplanowano także w obszarach inżynierii i badania środków oraz procesów produkcji, ich optymalizacji, procesach odlewniczych stopów metali, konstrukcji układów wlewowych czy zarządzania jakością produkcji.

W ramach **laboratorium inżynierii wytwarzania** prowadzone będą badania rozwojowe i aplikacyjne w zakresie niekonwencjonalnych technologii wytwarzania, technik *rapid prototyping* i *rapid manufacturing*, mechatroniki, inżynierii warstwy wierzchniej, diagnostyki maszyn i urządzeń, metrologii technicznej. Ważnym atutem laboratorium będzie także wyposażenie jak centrum obróbkowe HAAS, laser 3D czy mikroskop metalograficzny, dzięki któremu możliwe będzie prowadzenie prac nad ważną dla naszego miasta i regionu optymalizacją procesów produkcyjnych, komputerowym wspomaganiem procesów technologicznych, projektowaniem innowacyjnych rozwiązań konstrukcyjnych, badaniem możliwości szerszego zastosowania metod komputerowego wspomagania projektowania kon-

strukcji i narzędzi oraz zastosowania nowoczesnych metod analityczno-obliczeniowych.

W ramach **laboratorium mikroinżynierii z nanotechnologią** prowadzone będą badania w zakresie prototypowania urządzeń mikroprocesowych, w których podstawowym elementem rozpoczynającym badania jest opracowanie i wykonanie elektronicznego, mikroinformatycznego systemu akwizycji danych oraz kontrolno-sterującego. W ramach laboratorium wykorzystywane będzie takie wyposażenie jak mikroskop skaningowy, mikroskop konfokalny, czy mikrotwardościomierz, dzięki czemu możliwe będzie prowadzenie badań w zakresie nanotechnologii, ze szczególnym uwzględnieniem wytwarzania nanocząstek metali i nanocząstek półprzewodników, nad wchłanianiem przez skórę soli kwasów tlenowych i beztlenowych oraz nad trawieniem krzemu i innych półprzewodników. W ramach prowadzonych prac opracowana została własna technologia laserowa - laser wodorowy.

W laboratorium **automatyzacji produkcji** prowadzone będą badania rozwojowe w zakresie projektowania i programowania przemysłowych systemów sterowania, integracji ich z systemami komunikacji, integracji układów sterowania z elementami pomiarowymi i wykonawczymi. Laboratorium wyposażone będzie w wysokospecjalistyczne stanowiska programowania sterowników PLC firmy Siemens, stanowiska konfiguracji i programowania działania sieci przemysłowych oraz stanowiska do testowania pracy urządzeń automatyki.

Laboratorium **diagnostyki materiałowej** umożliwi badania rozwojowe w zakresie diagnostyki materiałów konstrukcyjnych i ich połączeń spawanych, w zakresie szeroko pojętego materiałoznawstwa, stosując metody niszczące i nieniszczące. Wykorzystując

takie wyposażenie jak mikroskop optyczny, cyfrowy szerograf laserowy czy nanotwardościomierz, w laboratorium prowadzone będą także badania związane z doбором lub projektowaniem materiałów konstrukcyjnych, nadzorem przebiegu złożonych procesów technologicznych, a także konsultantów materiałowych przy projektowaniu złożonych maszyn i urządzeń oraz ich diagnostyce w kompleksowych warunkach eksploatacji.

Z kolei w laboratorium **modelowania i symulacji procesów przemysłowych** prowadzone będą badania rozwojowe w zakresie projektowania procesów przemysłowych oraz sterowania w sytuacji awarii. Laboratorium wyposażone będzie m. in. w wyspecjalizowane zestawy modelowania procesów dzięki czemu możliwe będzie modelowanie obiektów na potrzeby metod detekcji, lokalizacji oraz różnicowości uszkodzeń, jak również diagnostyka urządzeń inteligentnych i powiązanie jej z systemami automatyki DCS i SCADA, a także systemami utrzymania ruchu.

Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, dzięki współpracy z otoczeniem łączy wysoki poziom kształcenia z prowadzeniem badań naukowych. Wydział Techniczny wyróżnia - na tle dużych jednostek - umożliwienie studentom zdobywania kluczowych kwalifikacji i kompetencji zawodowych oraz dążenie do zdobywania praktycznego doświadczenia już na etapie studiów. Wydział Techniczny, dysponując odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, bardzo dobrą bazą dydaktyczną o najwyższym standardzie oraz dodatkowym kształceniem wspólnie z przemysłem, daje ogromną szansę na rozwój naszego miasta i całego regionu.

dr inż. ALEKSANDRA
RADOMSKA-ZALAS
Wydział Techniczny AJP

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 51

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralska 25
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
tel. 95 727 95 36

WYDZIAŁ TURYSTYKI I NAUK O ZDROWIU
ul. Teatralska 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 54

Do Letniej przychodzili także artyści

Od rana przy stolikach siedzą stali bywalcy. Nie ma znaczenia temperatura na dworze i pora roku.

Tak siedzieć będą na pewno do końca wakacji. Co dalej? Dalej nadal ma tu być lokal.

- Tak, jestem w trakcie finalizacji sprzedaży Letniej - mówiła w sierpniu Aniela Widera, właścicielka najbardziej znanego w Gorzowie lokalu. Nie chciała sprawy komentować, ale dodała, że przyszły właściciel przekonał ją do tego, że nadal ma być w tym miejscu lokal.

Stali bywalcy sączą napoje

Przy stolikach zacienionych ogromnymi parasolami zawsze można spotkać tych samych ludzi. Bywa pani Irenka, która już odchowala dzieci, a teraz lubi umalować oczy i zasiąść przy stoliku. Przychodzi pan Franek, którego żaden inny lokal nie interesuje, bo zresztą i innych w Gorzowie dla ludzi takich jak on nie ma. - Sama powiedz, gdzie można zjeść śledzika i napić się wódeczki tak, żeby ludzie na ciebie nie patrzyli jak na głupka - mówi pan Franek, z którym znamy się jeszcze z podstawówki. I sam po chwili dodaje, że nie ma takiego lokalu nigdzie i takiej pani Ani nie ma. I absolutnie nie chce słyszeć, że lokal idzie na sprzedaż i ma tu się coś zmienić.

Bywalcy Letniej to przede wszystkim ludzie starsi, którzy lubią się bawić, tańczyć albo zwyczajnie pobyć ze sobą. Są to ludzie w wieku przeważnie od 60 do nawet i 90 lat. Mówią, że nie ma dla nich innych lokali w mieście,



Przy stolikach zacienionych ogromnymi parasolami zawsze można spotkać tych samych ludzi

dlatego przychodzą tu. Tłumaczą, że te inne są nowoczesne, ładne, dla młodych, ale oni tam się źle czują. A tu mają klimat ze swojej młodości.

W Letniej życie trwa od rana. Koś przychodzi poczytać gazety, ktoś zaczyna dzień od kawy. Pani Ania zna stałych bywalców i wie, że ktoś pije kawę sypaną w szklance, a ktoś inny rozpuszczalną. Po południu przychodzą ci, co wychodzą z pracy, tak na chwilę, żeby odetchnąć albo coś zjeść. A w weekendy przychodzą dla zabawy i wtedy jest pełno. Trafiają tu ludzie, którzy nie mają już bliskich, bo wdowcy. Ale bywają też i ci, których rodzina nie chce akcepto-

wać. Przychodzą także i ci, co domów nie mają. I jak się patrzy na tych ludzi, to oni są szczęśliwi, uśmiechnięci. Jest sens prowadzenia takiego lokalu.

Zapowiadała to już od jakiegoś czasu

O tym, że być może sprzeda Letnią pani Ania mówiła już od jakiegoś czasu. Co prawda, nikt w to za bardzo nie wierzył, no bo jak to - Gorzów bez Letniej? Letnia bez pani Ani? Ale dokładnie trzy lata temu Aniela Widera mówiła o tym, że nie wie, co dalej z lokalem będzie, bo ona sama przechodzi na emeryturę, a rodzina raczej się nie kwapi, aby kultowy lokal przejąć.

Dlatego informacja, która pojawiła się pod koniec lipca dla niektórych zaskoczeniem nie była, choć bywalcy nie traktują jej jako prawdziwą. Sama właścicielka więcej komentować swojej decyzji nie chce. - To, co miałam do powiedzenia, już powiedziałam - kwituje, ale dodaje, że zdecydowała się na sprzedaż, ponieważ oferent chce tu dalej utrzymać lokal. Ma zamiar go odnowić, może unowocześnić. Pani Ania zdradza tylko, że do końca sezonu Letnia jeszcze pokieruje.

To była artystyczna przystań

Aniela Widera prowadzi Letnią od 1988 roku. I to w jej czasach do Letniej przychodzili artyści. Bywali tu aktorzy

Jerzy Paukszta, Marek Pu-delko, Alik Maciejewski, Ku-ba Zaklukiewicz. Bywał malarz Bolesław Kowalski, poeta Kazimierz Furman, pan Mieczysław Rzeszewski, pisarz Witold Niedźwiecki, naczelnik wydziału kultury Janusz Słowik, pan Mieczysław Wachnowski też tu zaglądał. Hieronim Świerczyński, który zresztą żartował, że na cmentarzu Aleja Zasłużonych to aleja wiadomej firmy i on po śmierci się tam nie da pochować. Muzykę na żywo grał Leszek Serpina.

Do Letniej artystów, ale i nie tylko ściągało kilka rzeczy - dobre jedzenie, klimat, osoba właścicielki oraz i to, że nigdy tu nie dochodziło do żadnych burd czy awantur.

Wystarczy bowiem do dziś, że właścicielka popatrzy na tych, co się ewentualnie do rozróby szykują i po dracie.

Próby reanimacji

Kilka lat temu grupka najmłodszych artystów wpadła na pomysł, aby trochę odmłodzić klientelę Letniej. W czasie Reggae nad Wartą zrobili koncert. Potem był Bombay Party i kilka innych akcji artystycznych robionych głównie przez Marcina Ciężkiego i ludzi z nim zaprzyjaźnionych. Ale nie przełożyło się to na wymieszanie klientów. Stali bywalcy patrzyli na te próby z uśmiechem, ale jakoś specjalnie się w te zabawy nie włączali.

Młodzi też tu nie zostali, odeszli do swoich klubów i swoich miejsc. Nie udało się przekonać nowych, starzy pozostali. - Dziś jeśli trafia tu ktoś nowy, to za sprawą bywalców. I albo złapie klimat, albo nie - mówi pani Irenka, która w letniej bywa od wielu już lat.

Nie może być bez Letniej

Na razie w lokalu jest tak jak zawsze. Ktoś pije kawę, ktoś piwo, ktoś je śledzika, ktoś schabowego. Zwolna schodzą się bywalcy, dla których dzień bez Letniej się nie liczy. Nie myślą na razie, co będzie, jak Letnią przejmie nowy właściciel. - Może się nic nie zmieni? Może dalej będzie to nasza Letnia? - mówią.

Zmiany mają się zacząć jeszcze w tym roku. I tylko niektórzy już się ich boją.

ROCH

Kustosz romskiej pamięci

Trudno jest opisać życie i twórczość Edwarda Dębickiego.

Zespół autorów się na to zdecydował, co wyszło? Można się przekonać w monumentalnym tomie. Książka „Kustosz cygańskiej pamięci” dedykowana jest Edwardowi Dębickiemu, znakomitemu twórcy, Honorowemu Obywatelowi Gorzowa, który w marcu skończył 85 lat i od 65 prowadzi słynny Cygański Teatr Tańca Terno.

W Gorzowie nie ma chyba nikogo, kto by nie znał Edwarda Dębickiego - osobiście lub tylko i aż ze sceny. Za swoją działalność został odznaczony różnymi odznaczeniami, w tym najwyższymi, jak Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, tytuł „Świadka historii”.



Edward Dębicki, który w marcu skończył 85 lat, od 65 prowadzi słynny Cygański Teatr Tańca Terno

Muzyk, kompozytor, pisarz, poeta, organizator życia Romów, twórca jedyne na świecie stałego festiwalu kultury romskiej - Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich Romane Dyve-sa, ale też i aktor. Zresztą rolę można mnożyć.

Z taki bogatym życiorysem musieli się zmierzyć autorzy monumentalnej biografii. Ukazała się ona nakładem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta oraz Akademii im. Jakuba z Paradyża. Redakcją naukową sprawowali: Piotr J. Krzyżanowski, Beata A. Orłowska i Krzysztof Wasilewski. Składa się ona z czterech części:

W pierwszej są teksty odnoszące się bezpośrednio do Edwarda Dębickiego au-

torstwa osób, które go znają: wspomnienie o „wujku Edwardzie” córki Jerzego Ficowskiego, opowieści braci - Adama i Stanisława Dębickich, refleksje muzyków, sumowanie dorobku przez kronikarzy i naukowców. Drugą to cygańskie ślady gorzowskiej wielokulturowości. W trzeciej części znalazły się teksty odnoszące się do obecności Cyganów w Polsce z różnych perspektyw badawczych. W czwartej pomieszczono liczne zdjęcia, skany pism, listów, dyplomów, podziękowań itp. udostępnione przede wszystkim przez Edwarda Dębickiego, ale także zebrane z wielu innych źródeł.

Książka jest dostępna w Książnicy Wojewódzkiej.

ROCH

Ludzie powinni móc przyjść do teatru

Rozmowa z Janem Tomaszewiczem, dyrektorem Teatru Osterwy

- Panie dyrektorze, zaraz mocno poturbowała Teatr?

- Jasne, że tak. Wszystkich poturbowała. Mamy teraz taką sytuację, że albo zaczniemy o tym wszystkim realnie myśleć, albo zaczniemy to wykorzystywać do niecnych celów. Przecież już Gabriel García Márquez pisał o miłości w czasie zarazy i też zwracał uwagę na te aspekty. Mnie jest trochę przykro, że gdzieś tam jest uwolniony częściowo reżim epidemiologiczny, ale to nie jest to, na co my z pokorą czekamy. Ja sobie zwyczajnie nie wyobrażam teatru online. Przecież to jest środek zastępczy, który musiał być wykorzystany. Teatr w ten sposób od strony promocyjnej się przypominał, ale oglądanie na małym ekranie albo na ekranie komputera czy jeszcze gorzej w telefonie spektaklu teatralnego to jednak nieporozumienie. Owszem, możemy się umówić, że było fajnie. Ale niech to fajnie będzie, jak mawiał klasyk Wojciech Młynarski, jesteśmy na wczasach. Tyle tylko, że ten czas, te wczasy się skończyły i musimy to urealnić. Ktoś musi wziąć odpowiedzialność za jasność pewnych sytuacji.

- No właśnie, nie mamy jasności sytuacji, ale jednocześnie na wakacjach teatr wyszedł do publiczności - mam na myśli Scenę Letnią.

- Wcześniej wzięliśmy udział w Scenie Na Starym Rynku. A w niedzielę graliśmy spektakle teatralne u



J. Tomaszewicz w uznaniu zasług otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Gorzowa

nas, na naszej Scenie. Było po 150 osób.

- Panie dyrektorze, tak się nieszczęśliwie złożyło, że tuż przed wybuchem pandemii skończyliście przygotowywać premierę - mam na myśli Aleksandra Fredry „Gwałtu, co się dzieje?” w reżyserii Jacka Głomby. Co z tym spektaklem?

- Gramy. Premiera przełożona jest na 5 września. Gramy, nawet jeśli przyjdzie nam zagrać dla 150 widzów. Zdążyliśmy zagrać nawet trzecią próbę generalną. Przecież najgorsza w życiu jest bezradność, niemoc. Jak człowiek siedzi i się zastanawia - co dalej, a tego dalej nie widać. Powstał znakomity spektakl, który powinien być pokazany i będzie pokazany. Próby wznawieniowe zaczynamy 1 września, 4 września zagramy spektakl przedpremiero-

wy, a 5 premiera. Inna rzecz, że ten Fredro już był zagrany w Gorzowie. I co ciekawego, robił to reżyser o nazwisku Lech Komarnicki, a muzykę napisał Seweryn Krajewski. To jakieś lata 60. XX wieku.

- Czy możemy teraz poprojektować, co się wydarzy w nadchodzącym sezonie?

- Zaczęliśmy 11 sierpnia pierwszą próbą do nowego spektaklu muzycznego przygotowywanego przez Artura Barcisia. To będą piosenki Marka Grechuty, całość jest świetnie wymyślona. Potem Beata Chorażykiewicz kończy projekt do kampanii o przeciwdziałaniu przemocy kierowany do młodzieży. To tekst Tomasza Jachimka „Jeremi”. To typowy tekst kierowany do młodzieży, a premiera odbędzie się w październiku. Ja muszę planować. Powiem więcej, planuję Gorzowskie Spotkania Teat-

ralne, gdzie mam podpisane umowy, bo to się robi rok wcześniej. Ale jak pomyślę, że tylko 150 osób, to przynajmniej trochę mnie to mrozi. To się dziwnie odbiera. Przerobiliśmy to, jak był Andrzej Poniedziałki. Dobrze, że jest publiczność, ale ona jest zdziesiątkowana. Ludzie siedzą rozstrzelani na widowni. Nie ma tej koniecznej teatralnej chemii. Jednak jeśli tak to zostanie, to tak będziemy grali. Ja jestem pełen optymizmu. My, ludzie teatru, optyjemy za uwolnieniem tych restrykcji. Ludzie powinni móc przyjść do teatru. Jak będzie? Zobaczmy.

- Panie dyrektorze, scena główna, mała scena, scena letnia, a teraz powstaje kolejna scena, na zewnątrz...

- Tak, dokładnie. To, myślę, będzie fajna atrakcja dla mieszkańców Gorzowa, ale i dla turystów, którzy tu przyjeżdżają. Będzie to multime-

dialna fontanna z platformą do występów. No i będziemy tu realizowali spektakle plenerowe. Będzie światło, dźwięk, woda, a z tyłu duże okna z kostiumami z poprzednich spektakli. Do tego nowe latarnie, wybrukowana ścieżka do ulicy Warszawskiej. Wieczorem tu będzie zjawiskowo. Tak sobie to marzyłem w 2002 roku, aby to tak właśnie wyglądało. I krok po kroku trzeba to było robić. Jak jeszcze uda nam się dalej poprowadzić badania konserwatorskie, z których ja się bardzo cieszę, to jak znajdziemy środki, to może uda się przywrócić kopułę i sklepienie z czasów międzywojnia - z motywami roślinnymi i sztukaterią.

- Panie dyrektorze, co panu tu jeszcze zostało do roboty - w sensie remontowym. Przecież zrobił pan już wszystko.

- Coś się na pewno znajduje.

- Przecież scena wyremontowana, widownia, też, zaplecze - garderoby i wszystko inne również. Do tego to, co nie widać, czyli wszystkie mechanizmy. Fronton błyszczący i to tak, że jak się jedzie z Krzyża pociągami, to człowiek popada w zachwyt.

- Już kilka lat temu o tym mówiłem. Uważałem wówczas, że coś trzeba zrobić. Zdopingowali mnie do tego moi realizatorzy. To oni mówili, że patrzysz - tu morze garaży, rzeka ponura, wszystko smutne i zaniedbane. Chciałem to zmienić, chciałem, żeby teatr było wi-

dać, zwłaszcza jak te latarnie rozbłysną. No i widać. A ja jeszcze chciałbym coś pogrzebać przy Scenie Letniej z zadaszeniem, ale to kwestia przyszłości. Ale jak to podopinam, wówczas będę na ten temat rozmawiał.

- Panie dyrektorze, ze te wszystkie prace, w teatr, w otoczenie, w życie teatralne został pan Honorowym Obywatel Miasta. Czym dla pana jest to wyróżnienie?

- Mówiłem już o tym na tej uroczystości, kiedy wręczano mi to obywatelstwo. To teatr otrzymał. Ja bym bez ludzi teatru nie funkcjonował. Taka jest prawda. Mam tu wspaniałych ludzi. Nikt nie boi się roboty, nikt nie patrzy na zegar i mówi - przepraszam bardzo, ale to już koniec, to już temat zamknięty, bo skończył się czas. Wszyscy mają świadomość, że w teatrze nie ma czasomierza. Teatr to praca i zaangażowanie 24 godziny na dobę. Owszem, jak wszędzie bywają nieporozumienia. Ja uważam, że gdyby nie determinacja moich ludzi, to by było, jak było. Oczywiście, cieszę się bardzo, bo będę mógł za darmo pojeździć tramwajem (śmiech). Wsiadę sobie na jednej pętli, wsiadę na drugiej, Będzie frajda. Wezmę książkę i będę sobie jeździł. Będę obserwował ludzi, inspirował się zachowaniem gorzowian. Może to się przeniesie na scenę. Są jakieś korzyści z tego...

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

RENATA OCHWAT

Skarb znaleziony w prywatnym domu

Wizerunki chłopów z XIX-wiecznego Wołynia przez lata uznawano za zaginione.

Namalował je wybitny polski malarz Henryk Rodakowski, a ma w swoich zbiorach Muzeum Lubuskie. O tym, że w Muzeum Lubuskim znajduje się skarb, wiedzą muzealnicy w całym kraju oraz garstka gorzowian, która interesuje się sztuką. Cały czas zagadką jest, w jaki sposób Album Pałahickie znalazł się w prywatnych rękach i jak udało się go przywieźć do Gorzowa.

Album Pałahickie to 11 akwarel namalowanych w latach 1867/1868 przez Henryka Rodakowskiego, wybitnego polskiego artystę o europejskiej sławie. To perfekcyjnie wykonane arcydzieła przedstawiających chłopów i Żydów mieszkających i pracujących w Pałahiczach (koło

Stanisławowa), majątku brata artysty. Cykl ten stanowi całościowy etnograficznie rejestr dziewiętnastowiecznego barwnego galicyjskiego folkloru.

Już przed II wojną światową uznawany był za zaginiony a prace z niego znane były w fotokopiach. W wielu starszych monografiach artysty do dziś zresztą można przeczytać taką informację. Dlatego informacja, że wielkie dzieło uznawane za zaginione znajduje się w Gorzowie spadł na muzealników niczym grom z jasnego nieba. No bo jak, no bo skąd w przymysłowym mieście nagle takie niezwykle znalezisko?

O tym, że Album Pałahickie znajduje się w Gorzowie mu-



Album Pałahickie to 11 akwarel namalowanych w latach 1867/1868 przez Henryka Rodakowskiego

zealnicy dowiedzieli się na początku lat 70. XX wieku. Okazało się, że oryginalną tekę ma w swoim domu pani Franciszka Żukotyńska, wdowa po właścicielu niewielkiego majątku pod Warszawą oraz współwłaścicielu

działającego przed wojną warszawskiego antykwariatu.

I choć nadal nie bardzo wiadomo, w jaki sposób cenne akwarele trafiły do pana Żukotyńskiego, można założyć, że zostały zakupione od ostatniej znanej właścicielki, czyli wnuczki malarza Janiny Straszowskiej.

Jakie były dalekie losy tego zbioru? Jak udało się go ocalić z pożogi powstania warszawskiego? Dlaczego Żukotyńscy osiedlili się właśnie w Gorzowie? Te pytania pozostają bez odpowiedzi.

Kiedy tylko stało się jasne, że cenne akwarele są w prywatnym domu, muzealnicy zaczęli prowadzić rozmowy o zakupie. Pani Franciszka jednak nie chciała się zbioru wy-

zbywać. Aby Album uchronić, został wpisany do rejestru zabytków. I tak naprawdę muzealnikom w nabyciu zbioru pomógł przypadek, a dokładnie nieudana na szczęście próba kradzieży. Dopiero wówczas właścicielka zgodziła się Album sprzedać, co stało na przełomie 1980-1981 roku.

Trochę czasu trwało, zanim kolekcja na stałe została wyeksponowana w willi Muzeum. 11 znakomitych portretów wołyńskich chłopów, ale i Żydów, można oglądać w specjalnie do tego przygotowanej sali. A każda akwarela jest dokładnie opisana - ma datę dzienną powstania oraz podpis identyfikujący portretowaną osobę.

Zaskakujące może się wydawać, że opisy uczynione są po francusku. Jak twierdzi biograf artysty Władysław Kozicki, mogło się tak stać, ponieważ artysta na co dzień posługiwał się tym językiem. I tak poszczególne prace przedstawiają: Roznosiciela telegramów, Chłopskiego rzeźbiarza, Dworskiego listonosza, Wójta Nykołę, Kuca Myszkę, Pobereźnika Gregorcia, Chłopca stajennego Josia, Karczmarza Jasia, Pachciarza Szłoma, Stajennego Iwana i konia Dickyta i w końcu Gumienego Iwana Brzusia.

ROCH

Korzystałam z: Małgorzata Kitowska „Album Pałahickie” Henryka Rodakowskiego.



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.
przypomina

Koronawirus jest śmiertelny! Zachowuj się bezpiecznie

- ➔ Myj ręce
- ➔ Zakrywaj usta
- ➔ Nie dotykaj twarzy
- ➔ Zachowuj odstęp od innych
- ➔ Dezynfekuj telefon



szpital.gorzow.pl



[/szpitalgorzow](https://www.facebook.com/szpitalgorzow)

Kształcenie kadr zgodnie z potrzebami rynku

Dzisiaj, aby mieć dobrego pracownika, trzeba najpierw zaangażować się w jego wykształcenie.

Istniejące od dwóch lat nowe przepisy regulujące działalność specjalnych stref ekonomicznych jeszcze bardziej otworzyły je na inwestycje, ale nie tylko. Znacząco wzrosła bowiem współpraca SSE z otoczeniem naukowym.

- Na przykładzie przedsiębiorców z Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej (K-S SSE) możemy obecnie stwierdzić, że faktem jest to, że coraz częściej firmy funkcjonujące w obszarze naszego oddziaływania prowadzą kształcenie kadr we współpracy z uczelniami i szkołami branżowymi wszystkich szczebli - mówi

Krzysztof Kielec, prezes K-S SSE. - Jako Strefa wspieramy ten proces. Z jednej strony z grona naszych partnerów biznesowych wyszukujemy firmy gotowe podjąć się szkolenia studentów i uczniów, z drugiej wsluchujemy się w potrzeby placówek oświatowych, w jakim kierunku to szkolenie powinno się odbywać. Tego rodzaju współpraca pozwala firmom na przygotowanie sobie dobrego pracownika, a kształcący się młody człowiek ma możliwość odbycia profesjonalnych praktyk zawodowych - dodaje.

Dobrym przykładem pokazującym wzorcową wręcz współpracę z otoczeniem biznesowym jest Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie. Dzięki prowadzonemu od lat na szeroką skalę działaniom uczelnia zapewnia studentom wysoki po-



Dobrym przykładem pokazującym wzorcową wręcz współpracę z otoczeniem biznesowym jest Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie

ziom kształcenia, różnorodność, atrakcyjność nauczania i zdobycie wysokich oraz cenionych na rynku pracy kwalifikacji zawodowych.

- To ma potem wpływ na podnoszenie jakości i prestiżu naszej uczelni, a o tym, że jesteśmy coraz bardziej doceniani i zauważani świadczą tegoroczne wyniki rankingu portalu edukacyjnego „Perspektywy dla najlepszych polskich uczelni”. W tym roku w kategorii „Prestiż” znaleźliśmy się w grupie pięćdziesięciu najlepszych uczelni w kraju, co nas dodatkowo motywuje do jeszcze cięższej pracy - cieszy się rektor gorzowskiej akademii, prof. dr hab. **Elżbieta Skorupska-Raczyńska**.

Dr **Aleksandra Radomska-Zalas**, dziekan Wydziału Technicznego w AJP, dodaje, że największym atutem uczelni jest to, że bardzo mocno postawiła na kształcenie ściśle związane z potrzebami miasta i regionu, a współpraca z firmami ma często charakter dualny.

- Dlatego tak ważna w tym wszystkim jest nasza współpraca z różnymi instytucjami, takimi jak Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Lubuski Klaster Metalowy czy choćby Miasto. Wynikiem takiej współpracy jest szereg projektów, które aktualnie realizujemy, a ich głównym celem jest stałe podnoszenie jakości kształcenia - zaznacza.

Jednym z efektów współpracy z różnymi instytucjami gospodarczymi jest projekt „Rozwój kadr dla sektora usług dla biznesu w Gorzowie Wielkopolskim - projektowanie i prototypowanie samochodów solarnych i elektrycznych”. Projekt otrzymał finansowanie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na kwotę prawie 6 milionów złotych, realizowany jest w partnerstwie przez Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, Centrum Informatyczne 4 Systems oraz Centrum Badańczo-Rozwojowe Mobir.

- Realizując obecnie wiele projektów uznaliśmy, że przydałby się także taki, dzięki któremu mieszkańcy Gorzowa zyskaliby szereg inno-

wacji - kontynuuje dr Aleksandra Radomska-Zalas. - Chodzi o pokazanie młodzieży w naszym regionie, że nie musi wcale daleko wyjeżdżać, nie musi szukać innych uczelni, żeby tworzyć innowacje i nowości. Chcąc u nas studiować młodzi ludzie będą mogli uczyć się tworzyć nowoczesne rzeczy. Nie tylko w zakresie samochodów, o których mówimy ale ogólnie w obszarze innowacji - dodaje dziekan.

Głównym celem projektu jest tworzenie nowoczesnych rozwiązań technologicznych w zakresie projektowania i prototypowania samochodów solarnych i elektrycznych, jak również włączenie pracodawców w dostosowanie i realizację programów kształcenia, certyfikowane szkolenia, dodatkowe zajęcia praktyczne i programy stażowe w firmach. Projektem objęci zostali wszyscy studenci Wydziału Technicznego, czyli mechaniki i budowy maszyn, informatyki, automatyki i robotyki, inżynierii bezpieczeństwa oraz energetyki. Umożliwi to pracę w interdyscyplinarnych grupach oraz uzyskanie specjalistycznej wiedzy nie tylko z obszaru studiowanego kierunku.

- Od wielu lat wspólnie z Akademią realizujemy projekty mocno powiązane z regionalnym przemysłem - zwraca uwagę **Maciej Borowski**, menadżer projektów inwestycyjnych w K-S SSE. - Doskonale wiemy czego oczekują przedsiębiorcy i te oczekiwania są realizowane

we współpracy z uczelnią. To co jest wzorcowo realizowane na Wydziale Technicznym, to nic innego jak odpowiedź na zapotrzebowania rynku pracy. To, że uczelnia kształci na wysokim poziomie jest możliwe dlatego, że nauczanie teoretyczne jest w silnym połączeniu z profesjonalną praktyką - wyjaśnia.

Maciej Borowski przyznaje, że dzisiaj, aby mieć dobrego pracownika trzeba najpierw zaangażować się w jego wykształcenie.

- Dobrze realizowane kształcenie na studiach umożliwia młodym pracownikom po uzyskaniu dyplomu rozpoczęcie wysokopłatnej pracy w zakładzie. Nowy pracownik od razu wchodzi do zakładu pracy świetnie przygotowany. Za tym idą naprawdę dobre wynagrodzenia. Dlatego zachęcamy do studiowania w Gorzowie i podejmowania potem pracy w regionie - kończy.

Dodajmy, że poza studentami Wydziału Technicznego z efektów projektu w pierwszej kolejności skorzysta otoczenie przemysłowe, szczególnie związane z branżą motoryzacyjną oraz mechaniczno-informatyczną. Ważnym elementem jest także możliwość włączenia się w realizację projektu uczniów szkół technicznych m.in. Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, Zespołu Szkół Mechanicznych, Zespołu Szkół Elektrycznych, Zespołu Szkół Budowlanych i Samochodowych oraz naszego regionu jak Zespołu Szkół Samorządowych z Witnicy.

RB

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest
in the West

WSPIERAMY
SZKOLNICTWO
ZAWODOWE

KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI

www.kssse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@kssse.pl



Europäische Union
Europäischer Fonds für
regionale Entwicklung



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



BB-PL
INTERREG VA
2014-2020



Innowacyjny projekt na pograniczu

Transgraniczny projekt EuRegionet był pierwszym projektem, który został zatwierdzony na posiedzeniu w Poczdamie w grudniu 2016 roku w ramach Programu Współpracy INTERREG VA Brandenburgia - Polska 2014 - 2020 w ramach celu "Europejska Współpraca Terytorialna", z finansowym wsparciem z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR).

Projekt o nazwie „Euroregionalna sieć na rzecz inteligentnej specjalizacji oraz umiędzynarodowienia klastrów i inicjatyw sieciowych w euroregionach „Pro Europa Viadrina” i „Sprewa - Nysa - Bóbr”, w skrócie EuRegionet, realizowany był przez ponad trzy lata od 1 kwietnia 2017 roku. Partnerami w projekcie, obok Lubuskiej Organizacji Pracodawców w Gorzowie, byli: Business and Innovation Centre Frankfurt (Oder) GmbH, Stowarzyszenie Gmin RP Euroregionu Sprewa - Nysa - Bóbr i Centrum für Innovation und Technologie GmbH Forst/Lausitz.

Lubuska Organizacja Pracodawców w Gorzowie to najstarsza organizacja zrzeszająca pracodawców w naszym województwie. Liczy sobie 30 lat i reprezentuje wspólne interesy pracodawców wielu branż gospodarki. BIC z Frankfurtu nad Odrą od ponad 20 lat towarzyszy młodym przedsiębiorcom w rozwoju ich działalności gospodarczej od chwili powstania pomysłu aż do sukcesywnego startu firmy. Później pomaga jeszcze w rozwoju firmy, a przede wszystkim w walce o nowe rynki wymiany gospodarczej. Stowarzyszenie Gmin RP Euroregionu „Sprewa - Nysa - Bóbr” działa od 1993 roku i od samego początku wspiera miasta, gminy, powiaty oraz stowarzyszenia, szkoły, a także inne instytucje z południowej części województwa lubuskiego w rozwijaniu współpracy z partnerami niemieckimi. I na koniec Centrum Innowacji i Technologii w Forst/Lausitz, które zostało założone jako spółka powiatu Sprewa-Nysa z zadaniem wspierania regionalnego roz-

woju gospodarczego, zakładania przedsiębiorstw, znajdowania dla nich odpowiedniej lokalizacji i ich obsłudze. Licząca już 27 lat organizacja wspiera też przedsiębiorstwa podczas procesu ich zakładania.

Jak mówi **Henryk Maciej Woźniak** - koordynator projektu w Lubuskiej Organizacji Pracodawców - najważniejszymi celami projektu było stworzenie transgranicznej platformy informacyjno-konsultingowej, wspierającej istniejące lub tworzące się sieci i klastry na terenie realizacji projektu, które powstały z udziałem samorządów, MŚP i instytucji naukowych. Celem priorytetowym było przekazanie tym sieciom informacji, wyników i ekspertyz, ich długoterminowych ustaleń, umocnienia się czy też ewoluowania sieci transgranicznych, a także prowadzenie polsko-niemieckiego dialogu klastrów, sieci transgranicznych, wspieranie inteligentnych specjalizacji, strategicznej rozbudowy oraz marketingu.

- To największy nie inwestycyjny projekt na pograniczu polsko-niemieckim o bardzo innowacyjnym charakterze - mówi **Józef T. Finster**, kierownik projektu z LOP. - Przez trzy lata realizowaliśmy wspólnie z niemieckimi i polskimi partnerami bardzo trudny projekt, który przecierał nowe szlaki innowacyjnych kontaktów w zakresie tworzenia sieci i klastrów - dodał.

W ramach prowadzonych działań projektowych, oprócz licznych konferencji, warsztatów i wizyt w siedzibach firm i instytucji wspierane były już istniejące oraz nowe sieci i klastry. Od podstaw stworzono dwa nowe transgraniczne



Transgraniczny projekt EuRegionet był największym nie inwestycyjnym projektem na pograniczu polsko-niemieckim o bardzo innowacyjnym charakterze

Klastry. Pod koniec ubiegłego roku powołano Stowarzyszenie „Klaster Turystyki Historycznej”, którego siedzibą został Zamek Piastowski w Krośnie Odrzańskim.

- Obszar objęty inicjatywą to głównie teren województwa lubuskiego oraz kraj związkowy Brandenburgia - mówi **Bożena Buchowicz**, dyrektor Biura Euroregionu „Sprewa-Nysa-Bóbr” w Gubinie. - Deklarację współpracy złożyło 31 polskich podmiotów oraz siedem niemieckich. Pomimo obecnych problemów pandemicznych nie możemy jednak zapominać, że turystyka jest jedną z form działalności gospodarczej o najbardziej znaczącym potencjale rozwoju gospodarczego. Tylko w Unii Europejskiej generuje ponad cztery procent PKB i daje osiem milionów miejsc pracy. Turystyka przyczynia się też do wzajemnego poznawania ludzi i wspomaga proces kształtowania tożsamości - podkreśla dyrektor.

Prezesem klastra został **Jarosław Wnorowski**, wiceprezesem **Henryk M. Woźniak**, sekretarzem **Mariusz Welman**, a skład zarządu uzupełnia **Anna Januszkiewicz**.

Natomiast przed dwoma laty w Mironicach podpisano

umowę na prowadzenie działalności w zakresie oczyszczania terenów z bardzo niebezpiecznych dla zdrowia i życia roślin. W subregionie gorzowskim od lat walczyliśmy bowiem z barszczem Sosnowskiego, zaś na południu województwa lubuskiego problemem jest dławisz. Po niemieckiej stronie w Brandenburgii i Saksonii bardzo poważnym zagrożeniem dla ludzi jest ambrozja bylicolistna. Wywołuje bowiem silną alergię, a jedna roślina niszczy dwa metry kwadratowe upraw, szczególnie kukurydzy. Rządy obu krajów związkowych powołały koordynatorów do zwalczania tej rośliny, która zagraża także uprawom w naszym województwie.

Proces dochodzenia do założenia Klastra Zwalczania Gatunków Inwazyjnych rozpoczął się w kwietniu 2017 roku. Dwa miesiące później odbyła się konferencja naukowa pn. „Klastry i sieci na pograniczu”, która cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Pojawiło się na niej blisko 120 podmiotów gospodarczych, przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej oraz naukowców. Potem w Janczewie zor-

ganizowane zostały warsztaty, dalej było powołanie grupy inicjatywnej, podpisanie deklaracji o przystąpieniu do klastra, prezentacja umowy partnerskiej, a następnie jej podpisanie we wrześniu 2017 roku na spotkaniu w Mironicach i wybór Rady Klastra.

W skład zarządu wchodzi: prezes dr **Piotr Grochowski**, wiceprezesi prof. dr hab. **Leszek Jerzak** oraz **Marek Pastwa**, sekretarz **Piotr Wilms** i **Bożena Buchowicz**.

Powstały klaster może występować po różnego rodzaju dofinansowania na statutową działalność, a przede wszystkim na zwalczanie roślin i zwierząt inwazyjnych. Misją klastra jest bowiem wspieranie działań zmierzających do zwalczania inwazyjnych gatunków obcych, które stanowią jedno z głównych zagrożeń dla różnorodności biologicznej rodzimych ekosystemów. Jak już zostało tutaj wspomniane, inwazyjne gatunki obce mają niepożądane oddziaływanie na zdrowie ludzkie i gospodarkę. Ryzyko, jakie stwarzają te gatunki, staje się coraz większe ze względu na wzrost światowego handlu, transportu, turystyki oraz zmiany klimatyczne.

- Motorem napędowym do tych działań było rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady z 22 października 2014 roku w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych - kontynuuje **Józef T. Finster**. - Ten akt prawny zobowiązuje państwa członkowskie do działań zmierzających do ich zwalczania. Ryzyko i problemy związane z inwazyjnymi gatunkami obcymi stanowią wyzwanie o charakterze transgranicznym mające

wpływ na całą Unię. Przykładowo barszcz Sosnowskiego największe zagrożenie niesie we Francji, Belgii i Holandii - podkreśla.

W ocenie Henryka M. Woźniaka, obie omawiane tu organizacje wypełniły dotychczasową próbną w tychże obszarach istniejącą po obu stronach Odry i już żyją własnym życiem, podejmując wiele pożytecznych inicjatyw, służących ludziom na pograniczu.

- Poprzez to, że we władzach gorzowskiego Klastra znalazły się osoby reprezentujące środowiska samorządu, nauki oraz gospodarki, ma on realny potencjał kreowania innowacji i trwałego, pozytywnego oddziaływania na środowisko przyrodnicze oraz rozwój gospodarczy - kończy **Woźniak**.

To nie wszystko, bo - jak mówi **Gunnar Pajer**, lider projektu z Business and Innovation Centre Frankfurt (Oder) GmbH - jednym z najważniejszych wskaźników rezultatu w projekcie EuRegionet było wydanie wielojęzycznego Informatora o Klastrach, inicjatywach klastrów i sieciach w Brandenburgii i województwie lubuskim.

- Informator został opracowany przez znaną z wieloletnich kontaktów z Polską, firmę DePoWi, Niemiecko-Polską Korporację Rozwoju Gospodarczego mbH z Frankfurtu nad Odrą, kierowaną przez **Reinharda Petzolda** - wyjaśnia.

Ze względu na duże znaczenie projektu EuRegionet, mającego na celu rozwój gospodarczy i społeczny pogranicza polsko-niemieckiego, komitet monitorujący w Poczdamie podjął decyzję o przedłużeniu projektu o pięć miesięcy, to jest do 31 sierpnia 2020.

ROBERT BOROWY



Byliśmy pewni, że przyjdą z pomocą

81 lat temu niemieckie wojska rozpoczęły inwazję na Polskę ostrzałem Westerplatte z pancernika „Schleswing-Holstein”.

Obronę Westerplatte znam z opowiadań Henryka Chruła, dowódcy odcinka obrony „Łazienki”, który po wojnie zamieszkał w Rzepinie gdzie kończyłem Liceum Ogólnokształcące. Pan Henryk często był zapraszany do naszej szkoły na lekcje historii. Opowiadał nam o obronie Westerplatte, o tych obrońcach, którzy posiadali solidny arsenał broni, a żywności mieli przynajmniej na miesiąc. Podstępnie, w ramach pokojowej wizyty w Gdańsku, 400 metrów od Westerplatte zacamował pancernik Schleswig-Holstein i z ogromnych dział o 4.45 wystrzelił 330-kilogramowe pociski w kierunku polskiej placówki. Żołnierze polscy mieli rozkaz utrzymać posterunki jedną dobę, a bronili dzielnie siedem dni. Zginęło 15 Westerplatczyków, a 50 było rannych, w tym Pan Henryk Chruł. Dowódca mjr Henryk Sucharski musiał ogłosić kapitulację, co przyjęliśmy ze łzami w oczach - mówił Pan Henryk.

W tym samym czasie Niemcy rozpoczęli nalot bombowy na Wieluń, bezbronne 16-tysięczne miasto, na jego pograżonych we śnie mieszkańców. „Sztukasy”, pomiędzy ok 4.50 a godz. 14.00, rzuciły 380 bomb o łącznej wadze 46 ton zamieniając miasto w gruzowisko. „Co się tam wtedy działo... Matki i ojcowie w ramionach z dziećmi uciekali do piwnic, gdzieś do ogrodów i budynków gospodarczych... Płacz, jęk rannych, panika. Zginęło ok. 2 tysiące mieszkańców, było kilkaset rannych, a pierwsze bomby najpierw trafiły w Szpital Wszystkich Świętych. Wieluń zniszczono w 75%.” - opowiedział mi jeden z świadków tamtej tragedii. Niemiecka machina zbrodni szła przez Polskę z siłą 1,8 mln żołnierzy, 2,8 tysięcy czołgów, 11 tysięcy armat i 2 tysiące samolotów. Polska, jak na krótki okres swego istnienia po 123 letniej niewoli, wystawiła niezłą milionową armię i jedną czwartą tego uzbrojenia co mieli Niemcy. **Niestety, zachód Polskę pozostawił bez pomocy, a front niemiecki szybko się rozwijał i wkraczał na kolejne kraje Europy.**

„W małym miasteczku Kozłowie, kilkanaście kilometrów od Tarnopola dzieci zdążyły rano pójść do szkoły. Już podczas apelu szkolnego dyrektor po otrzymaniu tragicznej wiadomości, ogłasza przerwanie zajęć szkolnych i każe wychowawcom odesłać dzieci do swoich domów. Mój nauczyciel mówi nam: „Niemcy napadły na Polskę,

będzie wojna. Idźcie do domów pomagać rodzicom przygotować się na trudne czasy.” Ja miałem wtedy 12 lat, bardzo się wystraszyłem - powiedział mój 93-letni ojciec, Zbigniew, który z moją mamą Kazimierą, swoim samochodem, przyjechał do nas, jak co tydzień, na rodzinny sobotnio-niedzielnny obiad. Obydwoje rodzice to Dzieci Wojny. Ojciec mi chętnie powiada, że dziadek Jan był znanym przedsiębiorcą w Kozłowie i społecznie piastował funkcję komendanta Miejskiej Straży Pożarnej, znał język niemiecki. Włączył radio i potwierdził: jest wojna. Wszystkim nam dzieciom wydał stosowne zalecenia: moje siostry Wanda z Janiną zajęły się przygotowaniem zaczynu na chleb, a z wypieczonych przygotowywały suchary. Trzeba było kupić ziemniaki i warzywa, aby zwiększyć zapasy w ogrodowej ziemi. Mama Joanna (z d. Bajor) wędzone mięso w kamionkowych garach zalewała gorącym tłuszczem z topionej słoniny, gromadziła suszoną żywność, a my szatkowaliśmy do kiszenia kapustę. Mama знаła się na żywieniu, wiele lat prowadziła stołówkę. Ziemiakę pogłębiłszy i powiększyliśmy, aby wszystko zmieścić i w razie potrzeby mogła służyć za schron, a nawet miejsce mieszkalne w razie zniszczenia domu. Byliśmy pewni, że państwa zachodnie przyjdą Polsce z pomocą, mieliśmy przecież sojusze. Wieczorem ojciec nasłuchiwał radia, także po niemiecku. Trzeciego września, ku naszym oczekiwaniom, Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom. „Wręcz świętowaliśmy przystąpienie do wojny sprzymierzeńców. Ale już 12 września doznajemy rozczarowanie i poczucie zdrady. Radio podaje, że Francuzi i Brytyjczycy nie podejmą działań przeciw Niemcom, które pomogłyby Polsce” - mówi mój ojciec ze smutkiem.

Ale to nie koniec tych zmartwień mieszkańców Kozłowa - kontynuuje. **17 września 1939 roku Związek Radziecki wypełnił postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow podpisany w nocy 23 sierpnia 1939 roku i zaatakował Polskę od wschodu.** 81 lat temu w Moskwie zawiązano diabelski sojusz dwóch najbardziej antyludzkich systemów. Stalin i Hitler postanowili, że niepodległa Polska nie ma prawa istnieć. Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny przekracza granicę, a polskie wojska



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

otrzymały rozkaz niepodjęcia walki z Rosjanami. Rząd Polski udaje się do Rumunii, nie podpisuje z żadnym z najeźdźców kapitulacji. Polska będzie więc trwała, jest rząd na uchodźstwie, tworzy się Polskie Państwo Podziemne, tworzy się polskie wojsko na wschodzie i na zachodzie, jak się później okaże jedyny taki fenomen narodowej determinacji na świecie. Bolszewicy Polsce „wbijają nóż w plecy”, następuje czwarty rozbiór Polski pomiędzy Rosję bolszewicką a hitlerowskie Niemcy. W ciągu kilku dni w Kozłowie, jak i w całych kresach wschodnich, pojawili się żołnierze sowieccy, a na ich czele jacyś komisarze. **Pamiętam - mówi mój ojciec - jak komisarze bolszewicy wydali polecenie „rozkułaczania” polskich chłopów i folwarków.** Żołnierze rozpoczęli masowy rabunek różnych dóbr z zagród bogatszych rodzin. Rozkułaczanie rozpoczęli od zabierania zwierząt gospodarskich. Część krów, koni i innego inwentarza zabrali, pozostali zaczęli rozdawać mieszkańcom Kozłowa, w imię „bolszewickiej sprawiedliwości”. Niewielkiej grupie mieszkańcom to się nawet spodobało i stanęli w kolejce po krowy, konie, świnie, owce, a nawet kozy z pańskiego dworu. Komisarze przyszli też do miejscowego proboszcza i zarekwirowali mu trzy krowy i konia, bo z taką ilością zwierząt gospodarczych zaliczyli go do wrogiej klasy kułaczowej. U pro-

boszcza gospodynią w Parafii była siostra mojego dziadka Sabina, ciotka mojego taty. Powiadomiła rodzinę o tym wydarzeniu. Krowa podczas wojny była jedyną żywnością i kto ją miał to jakoś sobie radził. Księdzu zabrali wszystko pozostawiając go bez środków do życia. Mój dziadek Jan zorientował się, że ksiądz został całkowicie ograbiony, poszedł więc do komisarza i poprosił o jedną z tych krów należących do księdza z myślą, że ją księdzu później odda. Komisarz w swej „dobroduszości bolszewickiej” dał dziadkowi tę krowę. Dziadek Jan dla księdza ją po prostu przechował i rzeczywiście krasula wróciła na Parafię, ale... czymś się dziadkowi odwdzięczyła, pozostawiła mu cielaka, który wyrósł na dorodną mleczną krowę.

Duchowni katolicy mieli bardzo ciężko, byli szczególnie prześladowani, jak nie przez nazistów to przez bolszewików i wywożeni na Sybir lub do obozów koncentracyjnych - opowiada dalej mój ojciec. **Rodzinę mojego ojca też już mieli wywozić, ale zmienił się front i weszli do Kozłowa w 1941 roku Niemcy, bo rozpoczęli atak na Związek Radziecki.** Zaczęły się wywózki na roboty do Niemiec, rozpoczęła się eksterminacja Żydów. Wtedy też przydała się znajomość niemieckiego i ziemianka, w której dziadek z moim ojcem ukrywali kilka miesięcy Żydówkę, siostrę lekarza Binera. Bolszewicki system Gulagu ruszył na dobre jesz-

cze za czasów Lenina w 1923 roku i zakończył się dopiero po śmierci Stalina po 1953 roku. Koszmarne wysokie straty radzieckiego społeczeństwa podczas wojny spowodowała przede wszystkim pogarda radzieckich decydentów dla ludzkiego życia. System gułagów od początku rewolucji do 1956 roku pochłonął 60 milionów ofiar - szacuje łagiernik Aleksander Solżenicyn. Ponieważ Pakt Ribbentrop-Mołotow doprowadził do II wojny światowej za przyzwoleniem Stalina, to 27 milionów jej rosyjskich ofiar zalicza się również na jego konto. Z taką praktyką po wkroczeniu do Polski nie mieli ani litości i bestialstwem dorównywali Niemcom. Gwałcili, okradali, niszczyli, wywozili na Sybir, mordowali inteligencję, wprowadzali strach i terror. Tę przerażającą rzeczywistość nowej „bolszewickiej cywilizacji” opisał Oleg Khlevniuk w książce „Stalin. Nowa biografia”, wyd. Znak Horyzont 2016. **„To Stalin opracował szaleńczy plan pozbawienia radzieckich chłopów całego dobytku, wcielenia ich do kołchozów. (...) rząd Stalina zastosował głód jako metodę „kary” dla wsi” - pisze Oleg Khlevniuk.** W okresie wywołanych trzech wielkich klęsk głodu w latach 1921 do 1947 na Ukrainie zmarło 10 milionów ludzi. Były to zbrodnie ludobójstwa. Wielki terror 1936-1938 pochłonął 800 tysięcy ofiar. Wprowadzanie komunizmu w Europie Środkowej kosztowało życie 400 tysięcy osób. Operacja polska NKWD pochłonęła 200 tysięcy ofiar, zbrodnia katyńska 22 tysiące zabitych bez sądu i winy. Setki tysięcy Polaków nie wróciło ze zsyłek na Sybir i Kazachstanu, tysiące zamarzło w drodze, setki tysięcy dzieci umarło z głodu, chłodu, w obozach i z chorób. Podczas sześciolatniej II wojny światowej życie straciło od 50 do 78 milionów ludzi. Zginęło prawie 6 milionów polskich obywateli, czyli 16% ludności kraju, w tym połowa to polscy Żydzi.

Polska walczy, powstaje Armia Krajowa. Warszawa podaje się dopiero 22 września, do 2 października bohatersko broni się Hel, do 6 października broni się gen. Fr. Kleeberg ze swoją armią „Polesie”. 70 tysięcy polskich żołnierzy poległo, 150 tys. zostało rannych, a 600 tys. trafiło do niewoli. Miała być z Polską wojna błyskawiczna, trwała 5 tygodni, a później w podziemiu. Naraziła Niemców już od początku na poważne

straty i opóźnienia w marszu na wschód. **Gorzowskie Dzieci Wojny piszą swoje wspomnienia z tamtych lat. Jak je czytam to budzi się przerażenie, i niedowierzanie, że człowiek człowiekowi, pod wpływem diabelskiej nazistowskiej i komunistycznej ideologii mógł coś takiego zrobić.** A przecież to było tak nie dawno, żyją jeszcze ofiary, Dzieci Wojny, nasze babcie i dziadkowie skrzywdzeni wojną. Ale jeszcze żyją też nieliczni ich oprawcy, którzy kierowani obłądną ideologią siali śmierć i biedę. Tylko niewielu niemieckich sprawców zbrodni stanęło przed sądem sprawiedliwości. Inni, obłowieni w cudze dobra, żyli sobie jakby nic się nie stało. Bolszewików w ogóle nie osądzono. Amerykański historyk Richard Pipes podaje, że ofiar różnych socjalizmów i komunizmów jest znacznie więcej. Tylko z rewolucji leninowskiej mogło być 9 milionów. Solżenicyn doliczył się 95,9 miliona ofiar komunizmu, a francuski historyk Stephane Courtois podaje sto milionów ofiar komunizmu europejskiego. Norman Davies w swojej książce „Europie...” mówi o 50 milionach nie uwzględniając ofiar II wojny światowej. Hitler dość szybko przegrał wojnę po 6 latach eksterminacji narodów Europy i nie zdążył dorównać Stalinowi. Józef Wassarionowicz Stalin ma więc na swoim koncie kilkakrotnie więcej ofiar niż jego „uczeń” Adolf Hitler. Tylko, że w Europie Zachodniej świadomość tego faktu nie jest zbyt duża. Stąd słyszy się o stawianiu pomników Leninowi, Marksowi, a Stalin nie został w ogóle osądzony w Rosji ani też na zachodzie, a jego pomniki jeszcze stoją. **Ideologie wymyślane przez tzw. intelektualistów mają swoje konsekwencje, w XX wieku były to konsekwencje zbrodnicze.**

Warto przeczytać książkę naszego uczonego gorzowianina, profesora Grzegorza Kucharczyka, pod tytułem „Chrystofobia”, gdzie pokazuje zbrodnicze systemy począwszy od pierwszych światowych rewolucji. Tak było z ideologią bolszewickiego marksizmu, tak było z ideologią nazizmu. Tak też może być i dzisiaj, jeżeli pozwolimy rozwinąć się jakiejś ideologii śmierci i antycywilizacji. Pamiętajmy, że szaleńców ideologicznych w żadnej epoce nie brakowało, a w XX wieku było ich na świecie nadmiar.

AUGUSTYN WIERNICKI

Sztandar klubu też został przez kogoś

Z Mirosławem Wieczorkiewiczem, byłym już fotoreporterem i dziennikarzem sportowym rozmawia Renata Ochwat

- Mirek, a ty mnie widzisz?

- Widzę kontur, zarys sylwetki.

- To jak mnie poznajesz?

- Po głosie, zresztą każdego już rozpoznaję po głosie, nawet żonę.

- Jak doszło do tego, że straciłeś wzrok?

- To są powikłania w wyniku cukrzycy, na którą choruję od dzieciństwa. Wzrok zaczął mi się pogarszać już dość dawno, ale jeszcze dwa lata temu nie potrzebowałem laski. Teraz już potrzebuję.

- A robisz jeszcze zdjęcia?

- Nie, już nie.

- Ale jeszcze do niedawna można było cię zobaczyć na stadionie przy Śląskiej i to z aparatem w ręce.

- Jeszcze dwa lata temu tak. Dwa lata temu dałem sobie spokój. Byli tacy, którzy uważali, że już nie powinienem fotografować, mimo że ja uważałem inaczej. Ale po co się kłócić. Wiesz, ta młodzież dzisiejsza jest inna. Inna od nas. Ci ludzie się cieszą z czyjegoś niepowodzenia. Powiem to wprost - zazdrośna. Kiedyś, a dokładnie w 1997 roku, było 50-lecie Stali Gorzów. Poszedłem wówczas do pana Zdzisława Palickiego, to był dawny speaker w Gorzowie, jeszcze przed Krzysztofem Hołyńskim. No i mówię mu - Panie Zdzisiu niech pan przyjdzie i powie - a on miał taki charakterystyczny powiedzenie „Mówi punkt informacyjny. Dzień dobry państwu...”. A on mówi, że nie przyjdzie, bo już na żużel nie chodzi. I dodaje, że mu ten sport ludzie obrzydzili. Ja się strasznie temu dziwiłem, że jak to możliwe, aby komuś można było obrzydzić żużel, ukochany sport. Ale teraz, po ponad 20 latach nie dziwię się panu Palickiemu.

- Ale chyba chodzisz jeszcze na stadion?

- Nie, nie chodzę. Od dwóch lat nie. Na mini żużel jeszcze tak. Ale na Śląską już nie. Chodzę, jeśli są jakieś odsłonięcia płyt znanych zawodników. Po to, żeby zobaczyć z chłopakami, to znaczy z tą ekipą Bogusia Nowaka, Marka Towalskiego, Jerzego Rembasa. Z nimi razem jeżdżę do Rokita, na turnusy rehabilitacyjne. Z Bogusiem Nowakiem organizowałem dwa spektakle o żużlu w Teatrze Osterwy.

- Ale przecież ty i żużel to było jedno.

- Było. Fakt.

- A jak się zaczęła twoja przygoda z żużlem?

- To przez rodziców chyba, bo tata chodził, mama chodziła. Ja tego nie mogę pamiętać, ale rodzice opowiadali, bo urodziłem się 26 lipca 1958 roku, a w sierpniu już byłem na zawodach, naturalnie w wózek, ale byłem. Dokładnie na drugim wirażu. A potem z przedszkola miałem może 200, może 300 metrów. No i uciekaliśmy z dwoma kolegami, z Ryszardem Wętyłym i Alfredem Piątkiem na treningi w trakcie zajęć przedszkolnych. Panie wychowawczynie już wiedziały, że jak nas nie ma, a jest trening w Stali, to my jesteśmy na treningu. Wiesz, całe życie spędziłem na stadionie. Najpierw robiłem zdjęcia, potem przez wiele lat prowadziłem kroniki klubowe, potem sprzedawałem programy. Jeszcze później jak robiłem zdjęcia, to je sprzedawałem pod stadionem. Próbowaliśmy jeździć, ale ze względu na stan zdrowia się nie dało. A potem to się przyjaźniałem z zawodnikami i jeździłem z nimi na różne mecze w Polsce, ale i całej Europie, to głównie dzięki Edkowi Jancarzowi. No i



M. Wieczorkiewicz z Tony Rickardssonem - sześciokrotnym indywidualnym mistrzem świata

oczywiście zbierałem wszystkie pamiątki, suveniry związane z tym sportem. Naturalną konsekwencją tego było i to, że zostałem dziennikarzem sportowym. Najpierw fotoreporterem, potem dziennikarzem piszącym. Pracowałem dla prasy krajowej i zagranicznej. Zresztą tu mnie nazywali „Fotospeedway”.

- I ty mówisz, że ludzie obrzydzili ci żużel? Czym?

- No radością z tego, że coś komuś nie wychodzi, nie prowadzi się. Miałem ustalone z prezesem, że robię pierwsze cztery biegi. Bo są nowe zasady, że na płycie stadionu może być tylko dwóch fotoreporterów. Potem nagle przestałem dostawać te wymienione kamizelki, potrzebne, żeby wejść na płytę. I czułem przy tym taką złośliwą satysfakcję u niektórych. Ale ja nie jestem taki, że się będę wyklócać. Pomyślałem, że skoro mnie nie chcą, przeszkadzam komuś, to ja się nie będę napraszał.

- Interesował cię tylko żużel, czy też inne dziedziny?

- Żużel był moją specjalnością. Ale zajmowałem się rajdami samochodów terenowych, to za sprawą Stanisława Lisowskiego. Interesowało mnie kolarstwo. Przecież w Gorzowie były dwa razy Mistrzostwa Polski w kolarstwie. No i mam tę satysfakcję, że dwa razy prowadziłem Biuro Prasowe, i były one uznane za najlepsze biura prasowe w historii tych mistrzostw. Dostałem za to nawet dwie koszulki mistrza Polski. Ale jako dziennikarz obsługiwałem wszystkie imprezy sportowe w Gorzowie. Pamiętam, że były takie lata, gdzie można było w sezonie pomarzyć o wolnym weekendzie, albo choć jednym wolnym dniem. I rzeczywiście, kiedyś taki weekend jeden się zdarzył. To chyba było w latach 90., że w Gorzowie nie było ani jednej imprezy sportowej. Zresztą Gorzów był takim specyficznym miejscem w Polsce, gdzie przypadało najczęściej drużyn ekstra i pierwszoligowych na jednego mieszkańca. No był żużel, siatkówka, koszykówka, bardzo wysoko postawio-

ny tenis stołowy, lekką atletykę, piłka nożna to była troszkę niżej, było dobre łucznictwo. Teraz mamy jedynie żużel, słabiej grają koszykarki, ale znów piłka ręczna idzie w górę. Ale na taki sport to potrzeba pieniędzy i to dużych. Niestety, Gorzów jako miasto nie ma sponsorów. To miasto jest za biedne na sport.

- Twoim zdaniem tylko żużel się ostanie w Gorzowie?

- Nie. Jakoś te dyscypliny przeżyją, może nie na tym najwyższym poziomie, ale będą. Piłka nożna, koszykówka kobiet... Fakt, że coś się musi zmienić w funkcjonowaniu sportu. Te mniejsze miasta, takie właśnie jak Gorzów, to mają jedną dyscyplinę, choć z wyjątkiem Zielonej Góry, bo tam mają i dobry żużel, i dobrą męską koszykówkę.

- Ty chodzisz na jakieś wydarzenia sportowe?

- Nie, już nie.

- A śledzisz je jakoś?

- Naturalnie. Jest telewizja, jest Internet. Nie wychodzę, po co mam pójść i tylko słuchać... Wolę w domu. Fakt, pojechałbym na jakieś Grand Prix, ale tak na bieżące na zawody, to już nie dla mnie.

- No to wróćmy do twego ukochanego żużla. Pamiętam, że przyjaźniłeś się z Edwardem Jancarzem. Jak on był?

- Edward Jancarz, no cóż, jego była pierwsza żona Halina mówiła, że to jest człowiek dwójka twarzy. Inny jako zawodnik na torze, ten pedant i drobiazgowiec i inny jako ten drugi, który musiał, no musiał ten stres z toru później odreagować. I to nie jest prawdą, że to on był winny alkoholizmowi. Winni są ci inni. To jest wina i działaczy, niektórych kolegów, i kibiców. Wiesz, każdy miał zaszczyt

napić się z mistrzem. Ja nie mówię już o tym, co było po karierze, ale i w trakcie. Fakt, nigdy nie widziałem, aby był alkohol w trakcie zawodów. Ale już podczas powrotów tak. To, podkreślam, było takie odreagowanie. On osobiście w domu problemów właściwie nie miał, poza tym, że nie mogli mieć dzieci. Zawsze, jak pisałem w materiałach prasowych Memoriałów Edwarda Jancarza, to stawiałem Halinę Jancarzewą jako wzór. To była chyba jedna z tych żon wielkich zawodników, tych mistrzów, która pracowała zawsze. Nawet wtedy, kiedy Edek jeździł, odnosił sukcesy. Kiedy on jeździł w Anglii przez te parę lat, to ona faktycznie ten ich dom przy Chodkiewicza budowała. Jako młody chłopak jeździłem tam z Zawarcia z moim kolegą Zbyszkiem Szumskim. Pomagaliśmy przy wyładunku cegieł z przyczepy. To ona brała wolne, kiedy Edek był połamany, chory, na rękach go nosiła do łazienki. Przecież ostatni wypadek, po którym Jancarz trafił do Poznania na blisko 20 dni, to właśnie Halina przy nim była. Jeździła tam codziennie. Także to ona biegła do Urzędu Miasta, do Komitetu (PZPR - red.) ze skargami, że to koledzy, działacze rozpijają mistrza Jancarza. Pomagają mu w tym.

- A potem stało się to, co się stało. Jancarz zginął, a kibice urządzili mu wspólny pogrzeb, na którym byli wszyscy.

- Wiesz, ja choruję 48 lat na cukrzycę. Moi rodzice starali się jak mogli, żeby była odpowiednia dieta. Był chleb z szyneczką, polędwiczka i różne takie. No bo mały dziesięcioletni chłopczyk jest na diecie. Jakie było zdziwienie, kiedy my jako pierwsi mieliśmy kolorowy telewizor, samochód, telefon, a tu nagle mały Mireczek wyrwywa kłódę na podwórku paje kłódę ze smalcem oraz kiszonym ogórkiem, czyli coś dla mnie zakazanego. No, była afera, bo Wieczorkiewicz ukradł chleb. A to było dokładnie to samo, co u Edka. On miał zakazane picie alkoholu. Więc dla niego w domu nie było alkoholu, ale był gdzie indziej. Halina tego nie wytrzymała. Powiedziała - dziękuję Aż się pojawiła nowa kobieta. No i co, wódeczka, chcesz Edziu, no to masz. Po prostu, zakazany owoc najlepiej smakuje. I miał go na wyciągnięcie ręki u tej drugiej kobiety. Pamiętam, jak z Jankiem Delijewskim prowadziliśmy agencję

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

wyrzucony Został żużlowcem, bo z żużlowej rodziny był

Klanów rodzinnych w tym sporcie jest bardzo dużo. Przed laty było podobnie.

prasową DeJaMir w centrum miasta. W tym czasie byłem na drugim ślubie Edka Janca. Oni na rynečku przy Hawelańskiej sprzedawali jakieś perfumy i coś tam jeszcze. No i Edek do nas przychodził na jakąś kawę, herbatę. A po południu to oboje już byli pod dobrą datą. No i było coraz gorzej, bo go gdzieś przy Kłodawce znalezione. A to na Kwadracie. To kibice go wówczas zapraszali na wódeczkę. Zdarzało się, że Halina zabrała z chodnika Edwarda, kiedy już nie była jego żoną. No i się skończyło, jak się skończyło.

- Ale chyba ktoś jednak starał się coś zrobić?

- Nie wiem. Myślę, że Boguś Nowak starał się coś tam pomóc, też Włodek Rój, ale bez większego skutku. Ale to trzeba wyraźnie powiedzieć, Edek umykał. No i jeszcze jedna ważna rzecz. Nieprawdą jest, że Edek z domu wynosił swoje suweniry, swoje puchary do lombardu.

- A rzeczywiście tak mówił...

- Edek mógł wynieść wszystko, ale nie swoje puchary czy inne trofea. Wynosił sztucce, wideo czy jakieś inne rzeczy, ale nie trofea sportowe.

- Co się z nimi stało?

- Puchary, za zgodą mamy Edwarda pani Bronisławy trafiły do klubu. W klubie zrobiono izbę pamięci. A za to klub postawił Edwardowi nagrobek na cmentarzu. Mnie przy odbiorze tych trofeów nie było, byli inni. Ale w klubie te trofea ginęły...

- Jak to ginęły?

- Te trofea prezentowane były w różnych miejscach w klubie. I tak sobie nie wracały. Ale też były takie wielkie i ciężkie trofea z marmuru. I to też zniknęło. I na moje oko dwie trzecie tych pamiątek brakuje.

- No i w tym kontekście jak ci się podoba pomysł utworzenia w Gorzowie muzeum żużla?

- Jest to wymieniony pomysł. Bo przecież gdzieś trzeba zgromadzić te wszystkie zdobyte trofea przez żużlowców czy choćby przez ludzi takich jak ja. Mam bardzo dużą kolekcję suwenirów, różnych dyplomów, mam ponad 200 książek związanych z żużlem, roczniki „Tygodnika Żużlowego”, no dużo tego jest. Rozmawiałem nawet z panem Edwardem Jaworskim, dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, bo myślałem, że przekazę swoje zbiory w depozyt do starej willi. Chciałem tylko dwa, trzy razy w tygodniu poprowa-

dzać po zbiorze. A jak będę chciał, to sobie ten zbiór odbiorę. Ale jakoś się nie dogadaliśmy. Nie chciałem się zgodzić, aby dwie kroniki Stali, prowadzone przeze mnie w latach 70. i odnalezione na skupie makulatury przez mojego znajomego z Witnicy, a zidentyfikowane przez fotoreportera Kazimierza Ligockiego, trafiły do klubu. Przecież klub nie ma kronik, klub nie ma programów za ubiegłe lata. Przecież sztandar klubu też został przez kogoś wyrzucony. Przypadkiem Bogusław Nowak go zobaczył i uratował. I teraz znów wisi w klubie. Tak że muzeum żużla jest potrzebne, jak najbardziej godna idea.

- A teraz o czym innym. Mirek, co zrobiłeś ze swoimi aparatami?

- No mam je. Ostatnio mieliśmy remont i żona je gdzieś spakowała. Michał, mój syn, który mieszka teraz w Danii, był kiedyś mechanikiem żużlowym, a teraz zajął się wychowywaniem syna, chciał do swojej piwniczki te moje rzeczy, więc się zastanawiam nad ich przekazaniem. Nie tylko aparaty, ale wszystkie moje trofea. Wiesz, ciężko mnie się z tym rozstać. No mam duży sentyment do tych rzeczy. Ale wiesz, jak się zegnałem z żużlem, to była taka wystawa w Bibliotece Głównej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, gdzie skończyłem studia, była wystawa moich trofeów. A teraz wszystko jest pochowane i sam za bardzo nie wiem, co mam.

- Znów wróciliśmy do żużla, a ja ciebie chciałem zapytać o rzecz bardzo ważną. Przecież ty jako dorosły skończyłeś całkiem niedawno administrację na PWSZ i działałeś w Radzie Studentów Niepełnosprawnych. Po co?

- Jak to po co? Bo warto. Studiowałem razem z moim całkowicie niewidomym kolegą Sławkiem Solochem z Ośna. Skończyliśmy i obroniliśmy licencjaty. Poszliśmy na studia magisterskie do Szczecina. Mam napisaną magisterkę, ale na razie sił i pieniędzy brakuje, aby się obronić. A wracając do PWSZ, rzeczywiście działał się rok w Radzie Studentów Niepełnosprawnych, ale się wycofaliśmy, bo się nie dało dalej. Ja nawet zasiadałem w senacie uczelni. Było, minęło.

- Cała rozmowa ukazała się na portalu echogorzowa.pl 8 czerwca 2016 roku i tam też jest do przeczytania.

Może coś na ten temat powiedzieć **Piotr Pilarczyk**, który zapewne nigdy by się nie zainteresował żużlem, gdyby nie jego ojciec **Edward** czy wujek **Marian**. Obaj panowie z większym lub mniejszym powodzeniem startowali jeszcze w latach 50. Edward szybko jednak zrezygnował i zajął się przygotowywaniem sprzętu żużlowego i z czasem stał się jednym z najlepszych polskich mechaników, bardzo cenionym w żużlowym świecie.

- Ojciec oddał się całkowicie pracy i jako dziecko bardzo rzadko widywałem go w domu. On nie miał nawet czasu pójść do lekarza, jak źle się poczuł - wspomina Piotr Pilarczyk, który wielokrotnie chciał być przy tacie na zawodach żużlowych, ale nie miał tego szczęścia. - Tata niechętnie mnie zabierał, ponieważ tak mocno był skupiony na pracy, że nie miał czasu mnie pilnować - przypomina.

Mały Piotr, który na świat przyszedł 25 lutego 1970 roku w Gorzowie, bardzo jednak chciał jeździć po torze żużlowym i jak tylko mógł to przychodził na gorzowski stadion, żeby popatrzeć choćby na motocykle, czasami na trening. - Pamiętam, że bardzo lubiłem bawić się także psami pana Olka Ilnickiego, który był gospodarzem stadionu i mieszkał w budynku od ulicy Kwiatowej, tam gdzie teraz jest siedziba klubu - dodaje.

Mając 11 lat Piotr dostał od taty mały motorek z silnikiem Rometa, na którym pokazywał się na różnych zawodach w przerwach między biegami. Co ciekawe, silnik miał zablokowane drugi i trzeci bieg, mógł więc jeździć tylko na „jedynce”. Rama zaś została sprowadzona ze Szwecji, gdzie produkowano już motocykle do mini żużla.

- Byłem z tego motorku dumny i szczęśliwy. Pierwszym domowym torem stał się dla mnie Poznań, bo akurat tam w 1981 roku jeździła Stal. W debiutanckim dla mnie sezonie pokazałem się również na kilku innych torach, m.in. w Zielonej Górze i Gdańsku. Na żużlu sił swoich spróbował również mój starszy brat Janek, ale po jednym z upadków zrezygnował z uprawiania tego sportu - dodaje.

Piotr Pilarczyk licencję zdał na ostrowskim torze w wieku



Na zdjęciu od prawej: Edward Pilarczyk, Piotr Pilarczyk i Piotr Świąt

15 lat, choć w tym czasie, kiedy przystąpił do egzaminu limit wiekowy wynosił 16 lat. Jak to możliwe?

- Wszystko odbyło się legalnie - śmieje się. - Egzamin był zaplanowany jesienią 1985 roku, ja zaś 16 lat skończyłem w lutym następnego roku. W tym czasie i tak nie miałbym żadnych możliwości wystartowania w jakiegokolwiek zawodach i na prośbę mojego ojca, ale bardziej na oficjalną prośbę Stali, Główna Komisja Sportu Żużlowego wyraziła zgodę na wcześniejszy mój udział w egzaminie - wyjaśnia.

Pomimo dużego już doświadczenia, jazdy po różnych torach od pierwszych oficjalnych zawodów Piotrowi Pilarczykowi nie szło najlepiej. Jak sam twierdzi, nawet po 30 latach od szybkiego zakończenia kariery nie wie dokładnie, gdzie tkwił błąd?

- Utalentowany nie byłem, podobnie jak ojciec, wujek czy brat - kontynuuje. - Natomiast w moim przypadku prawdopodobnie błąd był w tym, że przez pięć lat sam jeździłem, sam trenowałem. Techniki jazdy na motocyklu można nauczyć się w kilka miesięcy, potem ważne jest jej kształtowanie w czasie bezpośredniej walki z rywalami na torze. Tego mi brakło i gdy wyjechałem już z licencją w kieszeni okazało się, że mam problemy ze znalezieniem się w żużlowym tłoku. Nie czułem się wtedy pewnie - kiwa głową.

Najbardziej z krótkiej, bo zaledwie czteroletniej kari-

ry Piotr Pilarczyk zapamiętał upadki i kontuzje. Raz złamał obojczyk, innym razem potrzaskał sobie kość ogonową. Najbardziej jednak żał jest mu, że pomimo otrzymania szansy pojechania w dwóch meczach ligowych nie udało mu się w sześciu wyścigach wywalczyć choćby jednego symbolicznego punktu.

- Nawet w finale młodzieżowych drużynowych mistrzostw Polski w Gorzowie w 1987 roku nie potrafiłem zdobyć punktu, choć bardzo się starałem. Pamiątką po tamtych zawodach jest jednak srebrny medal, jaki dostałem, przy czym to bardziej koledzy wywalczyli to wicemistrzostwo kraju, ale cieszyłem się razem z nimi - zaznacza.

Decyzję o zakończeniu kariery podjął już w wieku 19 lat po zawodach w Rudzie Śląskiej. - Na pięć wyścigów miałem tam cztery upadki i powiedziałem dość. W kolejnym sezonie odpoczywałem, zaś na początku 1991 roku otrzymałem propozycję powrotu na tor w Polonezie Poznań, który akurat powstał i zgłosił się z ofertą reprezentowania ich barw. Chwilę się zastanawiałem, ale uznałem, że nie wracam na tor i dobrze, bo niewiele by to zapewne zmieniło, a mógłbym jeszcze zrobić sobie lub komuś krzywdę po tak długiej jednak przerwie - podkreślił.

Piotr Pilarczyk nigdy w tym czasie nie mógł narzekać na sprzęt, który przygotowywał mu ojciec. - Dokładnie, tata zajmował się dopieszcza-

niem silników, ja zaś ich rozbieraniem, czyszczeniem, składaniem, słowem wszystkim czym tylko mogłem - przypomina i tłumaczy, że z chwilą odstawienia własnego motocykla do warsztatu wziął się za przygotowywanie sprzętu kolegom z toru. I to z różnych klubów, ponieważ w tym czasie jego tata otworzył własny warsztat i realizował zamówienia płynące z różnych ośrodków.

- Byłem jego prawą ręką - mówi dalej. - Starałem się przede wszystkim jak najwięcej nauczyć się od ojca, dla którego sprzęt nie miał żadnych tajemnic. Kiedy już opanowałem ten fach częściej zacząłem jeździć na zawody. Głównie z Mirkiem Daniszewskim, z Czarciem Owizycem, a potem jeszcze z innymi, bo trafiłem do pracy w Stali Gorzów i zajmowałem się sprzętem zawodników będących na kontraktach amatorskich, czyli klubowych. Ostatecznie z pracy mechanika zrezygnowałem w 2007 roku - kończy.

Później przeprowadził się do Danii, gdzie zamieszkał. Najpierw pracował jako kierowca, z czasem przebranżowił się na mechanika, ale rowerowego. Nadal jest kibicem czarnego sportu i interesuje się głównie występami gorzowskich żużlowców. Mocno trzyma też kciuki za **Bartosza Zmarzlikę** i bardzo ucieszył się, kiedy nasz 24-latek wywalczył mistrzostwo świata.

ROBERT BOROWY

r e k l a m a



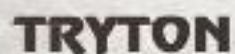
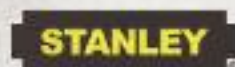
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

